SEKRETY Wsi...

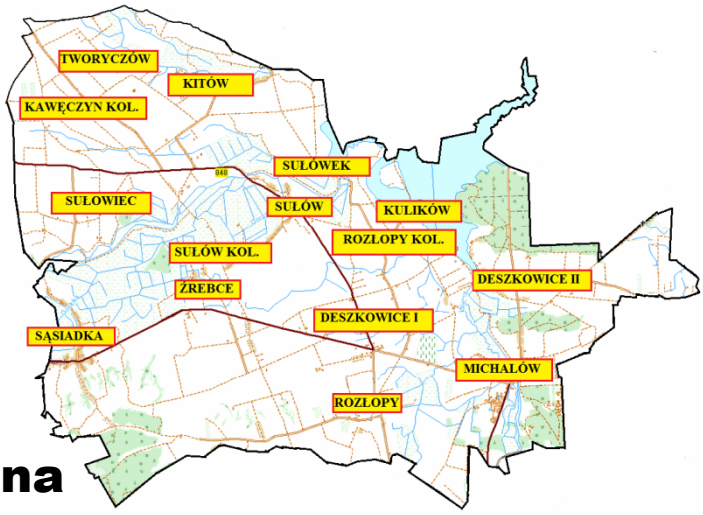

Niezależna Gazetka Regionalna

Numer 6, Październik 2013 www.forum.sulow.pl

Od redakcji

W związku ze zwiększającym się zainteresowaniem naszą gazetką i częstymi pytaniami do redakcji, gdzie można nabyć „SEKRETY Wsi". Informujemy że gazetka będzie dostępna u listonoszy oraz w sklepach. Jednocześnie zwracamy się z prośbą o wsparcie finansowe przez czytelników naszej gazetki. Zaznaczając, że wszyscy, którzy tworzą gazetkę pracują charytatywnie, natomiast pieniądze potrzebne są na zakup materiałów i urządzeń niezbędnych aby gazetka mogła się ukazywać. Zachęcamy do współtworzenia gazetki i wysyłania artykułów i materiałów, do 20. każdego miesiąca.

Adres e-mail: ***sekretywsi@wp.pl***
Strona: ***www.forum.sulow.pl***

W tym numerze:

Plon niesiemy, plon!	str. 2
Dożynkowe arcydzieła	str. 2
Ocaleni od zapomnienia	str. 4
Deszkowice od średniowiecza do dziś	str. 7
Póki Polska żyje w nas, póty nie zginie	str. 9
Rozważania współczesnego Polaka	str. 13
Katastrofy lotnicze w Sułowcu	str. 14
Bitwa pod Klemensowem cz.3	str. 17
Z życia OSP	str. 18
Sport	str. 19
VI Rajd Rowerowy „Jastrzębia Zdebrz"	str. 21
Kabaret nie zwalnia tempa	str. 22
Imprezy kulturalne	str. 22
Seta i galareta	str. 22
Ciekawostki	str. 23
Pośpimy dłużej	str. 24
Humor	str. 24

Plon niesiemy, plon!

Gminno-parafialne Święto Plonów.

Plon niesiemy, plon!

Tradycja świętowania po zbiorach plonów sięga czasów przedchrześcijańskich i początków rolnictwa na naszych ziemiach. W wieku XVI zaczęto organizować dożynki dworskie dla żniwiarzy, w nagrodę za wykonaną pracę przy żniwach i zebrane plony. W ich czasie urządzano biesiady z poczęstunkiem i tańcami. U schyłku XIX wieku wzorem dworskich zaczęto urządzać dożynki chłopskie, a w okresie międzywojennym gminne, powiatowe i parafialne. Święta plonów zawsze odbywały się kiedy zżęto wszystkie zboża, a najważniejszym elementem tych uroczystości był wieniec wity przez kobiety z resztek zboża pozostawionego na polu dla podtrzymania ciągłości urodzaju. Wieniec był przystrajany owocami, warzywami i kwiatami. Zgodnie z tradycją 22.09.2013 r. w Sułowie odbyło się gminno-parafialne święto plonów. W samo południe spod Urzędu Gminy wyruszył korowód dożynkowy. Szły w nim delegacje poszczególnych miejscowości niosąc wieńce oraz zaproszeni goście. Przy dźwiękach Orkiestry Dętej ze Szczebrzeszyna korowód przemaszerował w kierunku placu przy remizie OSP. Na miejscu, wszystkich przybyłych, przywitali gospodarze dożynek – Wójt Gminy Sułów p. Tomasz Pańczyk oraz proboszcz parafii św. Piotra i Pawła ksiądz Marek Gudz. Ojciec Symforian z klasztoru oo. Bernardynów w Radecznicy odprawił mszę dziękczynną za tegoroczne plony. Następnie głos zabrali zaproszeni goście: pani poseł Genowefa Tokarska, wicemarszałek Woj. lubelskiego Tomasz Pękalski i radny Sejmiku Wojewódzkiego pan Marian Jaworski, po

czym starostowie pani Bożena Krukowska i pan Roman Pańczyk, częstowali uczestników dożynek chlebem z tegorocznych zbiorów. W naszym kraju chleb to szczególny symbol urodzaju i dostatku. To nieodłączny element polskiej gościnności, dlatego powinniśmy traktować go z szacunkiem, jako dar od Boga i owoc ciężkiej pracy rolnika. Na tym zakończyła się część obrzędowa i rozpoczęła się część artystyczna. Na scenie i przed nią wystąpiły: dzieci ze szkoły w Kolonii Tworyczów, dzieci z Zespołu Szkół w Sułowie oraz z Deszkowic II, uczestnicy WTZ z Rozłóp, KGW Sułów i Sąsiadka, „Andrzejkowe Nutki" z Mokregolipia i na koniec Kabaret „Od Siedmiu Boleści" z Gminy Sułów. Tegoroczne święto plonów zorganizowali Urząd Gminy Sułów, Gminna Biblioteka Publiczna, OSP Sułów, stowarzyszenia „Nasz Sułowiec", „Więź Pokoleń" z Deszkowic II, „Stowarzyszenie na rzecz rozwoju Gminy Sułów" oraz osoby niezrzeszone, między innymi: pani Anna Juźwiak i Magdalena Łysy. Był to przykład dobrej współpracy organizatorów czemu nawet niebo sprzyjało – tego dnia przestał padać deszcz.

(Autor: Ryszard Pietrykowski)

Dożynkowe arcydzieła

Co roku u schyłku lata, kiedy ucichną już maszyny żniwne przychodzi czas odpoczynku, radości i podziękowania po zebraniu plonów. Podziękowania te odbywają się przed ołtarzami Pańskimi niezależnie od tego czy jest to ołtarz polowy, czy ołtarz w kościele zawsze gromadzą się przy nich wdzięczni rolnicy, którzy przynoszą kosze pełne warzyw i owoców oraz chleby wypieczone z mąki tegorocznych zbóż. Delegacje z każdej miejscowości, jak nakazuje wielowiekowa tradycja, przybywają z wieńcami. Wieńce te, każdego roku są piękniejsze i zadziwiają nas swoją pomysłowością oraz kunsztem artystycznym, ale czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się ile pracy, trudu i poświęcenia trzeba włożyć w ich wykonanie. W rozmowie z panią Wandą Jonasz – artystką ludową z naszej gminy - postaram się przybliżyć państwu zagadnienia związane z powstawaniem tych arcydzieł.

Sekrety WSI - Od jak dawna zajmuje się pani wiciem wieńców dożynkowych i jak zaczęła się pani przygoda?

Wanda Jonasz - Wieńce dla Michalowa robię od około 25 lat. Zaczęłam, kiedy ksiądz proboszcz z Klemensowa Romuald Bekier zaproponował mieszkańcom parafii, aby na mszę dziękczynną za plony uwić wieńce ze zbóż. Pierwszy wieniec powstał w ciągu jednej nocy. Konstrukcja (stelaż) była wykonana z pędów malin i do takiego szkieletu dowiązane były źdźbła zbóż. Wówczas przy pierwszym wieńcu pomagał nieżyjący już sąsiad Łoś, który zmobilizował mnie do podjęcia takiego wyzwania, przed którym nigdy wcześniej nie było mi dane stanąć. A, że się

powiodło za pierwszym razem to na kolejny rok było już więcej czasu na przygotowania i materiałów, i szkieletu Natomiast od 15 lat wykonuję wieńce nie tylko dla swojej parafii i na teren gminy, ale także poza granice naszego powiatu. Najdalej wieńce zamawiano do Biłgoraja i Turobina.

SW - Jak wygląda przygotowanie materiału i proces tworzenia wieńca.

WJ - Na początku muszę zadbać o zboże - jeszcze zielonkawe ścinam, przynoszę do folii i ono dojrzewa na ładny, złoty kolor. Nie dojrzewa na polu, na pniu ponieważ jest później niewygodne do wicia i ma ciemny kolor. Następnie słomę wycinam od kolanka do kolanka, gotuję i prasuję (każdą słomkę prasuje się żelazkiem). Później rysuję wzory na papierze, przyklejam ziarna zbóż, wycinam. Wszystkie kształty formuje z tektury. Stelaż robiony jest z drutu. Na koniec, po zmontowaniu wykończenie i utrwalenie lakierem żeby wieniec miał ładniejszy i żywszy wygląd.

SW - Skąd te zdolności, które pani posiada. Czy była pani na jakimś kursie?

WJ - Nie, nigdy nie byłam na żadnym kursie, to jest wrodzona zdolność.

SW - Skąd czerpie pani pomysły?

WJ - Kupuję co roku kalendarz z wieńcami, oglądam wystroje i dekoracje kościołów, wykorzystuje także wzory i symbole z plakatów okolicznościowych np. na rok wiary oraz gazet kościelnych. Staram się zawsze by tematyka wieńców była związana z tematem podanym przez kościół na dany rok i by wieńce miały wymowę nie tylko artystyczną ale też i refleksyjną, by zawierały pewną duchową treść.

SW - Jakich materiałów pani używa?

WJ - Do zrobienia konstrukcji - drutu i tektury. Zaś do wykończenia wieńca - zbóż: jęczmienia i pszenicy; maku; kasz: jęczmiennej, jaglanej, gryczanej; ryżu; suszonych płatków kwiatów; skorupek orzechów; szyszek; fasoli białej i czerwonej; kukurydzy, kleju wikolu i kleju „na prąd" (tj. do pistoletu rozpuszczającego pałki klejowe na gorąco – przyp. red.);a do utrwalenia - lakieru,

SW - Ile czasu zajmuje zrobienie takiego wieńca?

WJ – Samo uwicie zajmuje minimum tydzień, ale wcześniej jest przygotowanie konstrukcji, to także pochłania kilka dni – ja sama tej konstrukcji nie wykonuję ale muszę być przy powstawaniu i z miarą w dłoni dopilnować żeby wszystko się zgadzało, żeby wieniec był proporcjonalny. Musi być też wygodny do przewożenia dlatego zawsze projektuję taką konstrukcję, żeby mogła być do transportu rozmontowywana

SW – Na tegorocznych dożynkach gminnych w Sułowie zaprezentowało się osiem delegacji z wieńcami – ile z tych dzieł było Pani autorstwa ?

WJ - Powiem tak: dwa nie były moje (śmiech autorki)

SW - Czy to jest trudna sztuka?

WJ - Czy jest trudna? Dla mnie nie, ja z chęcią to wykonuje. Ta praca mnie nie męczy i jest najlepsza jaką mam teraz. Potrzeba tylko dużo cierpliwości.

SW - Czy jest ktoś kto pani pomaga i widzi w nim pani swojego następcę?

WJ - Przy konstrukcjach zaangażowany jest zięć – Roman, a córka – Renata zajmuje się zaopatrzeniem mnie w materiały. Kiedy jest dużo pracy tzn. w lipcu tuż przed sezonem dożynkowym, to przy wiciu pomagają mi wnuczki. A czy chętnie to przejmą? Nie wiem. Jak na razie, chcą pomagać.

SW – Czyli Pani pasja staje się zajęciem rodzinnym?

WJ – Można tak powiedzieć.

SW - Gdyby ktoś chciał się nauczyć wić wieńce to ile czasu zajęłaby mu nauka?

WJ – Trudno odpowiedzieć tak dokładnie… Musiałby być przy takiej pracy i się przyglądać, pomagać, po prostu próbować.

SW - Czy gdyby znalazła się grupa chętnych osób zgodziłaby się pani przeprowadzić kurs wicia wieńców?

WJ – Bardzo chętnie! Gdyby tylko ktoś chciał się uczyć to opowiem wszystko po kolei jak i co trzeba robić. Ze swej wiedzy nie chcę robić tajemnicy i z przyjemnością się nią podzielę.

SW – Czy pani wieńce były nagradzane w konkursach?

WJ – Tak były nagradzane wiele razy. Najwyższe miejsca zajmowały podczas dożynek powiatowych w Sitnie i Szczebrzeszynie, a podczas tegorocznego Święta Plonów, które odbywało się w Łabuniach zajęły dwa czołowe miejsca tj. II i III.

SW – Dziękuję serdecznie za wywiad i życzę dalszych sukcesów.

WJ – Dziękuję.

(Autor: Aleksandra Jaworska i Tomasz Jaworski)

Ocaleni od zapomnienia

SIŁACZKA

Jest koniec sierpnia 1945 roku. Wiejską drogą jedzie furmanka, zaprzężona w chude szkapiny. Na siedzeniu, zrobionym z wiązki słomy, siedzi chłop, a obok niego szczupła dziewczyna. Za nimi na wozie leży żelazne łóżko, dwa stołki, mała szafka malowana we wzory, tekturowe pudełka i dwa worki.

Chłop trzyma lejce i cmoka na konie.

— Wio, maluśkie — woła.

Powoli zjeżdżają z górki. Przejeżdżają przez płytki Wieprz, gdyż dwa mosty zostały zbombardowane, i jadą pod szkołę podstawową, która mieści się w piętrowym budynku, zbudowanym przez Zamoyskich z biało—czerwonej cegły.

— Prrr maluśkie! — woła chłop i wóz się zatrzymuje, a z niego zeskakuje młoda i zwinna dziewczyna.

— Niespodziewanie wychodzi kierownik Szkoły Podstawowej, w Michałowie.

— Witam, witam! Mamy nową nauczycielkę.

— Jestem Janina Sokołowska, chcę uczyć matematyki informuje dziewczyna.

— Świetnie. Ten cały majątek, który Pani przywiozła zapewne zmieści się w jednej klasie, właśnie w tej najmniejszej,
na parterze. Ławki są już wyniesione. Chodźmy, niech pani obejrzy.

— Idą wąskim korytarzem, najpierw prosto, później w lewo. Przechodzą przez jedną klasę do drugiej, a z tej do pustej sali. Okno jest tu skierowane na północ, przy ścianie wysoki kaflowy piec.

— Ta klasa będzie Pani Domem. Czy się pani podoba? —
pyta mężczyzna.

— Owszem, nawet bardzo. Ale może ktoś mi pomoże
wnieść mój skromny dobytek, prosi dziewczyna.

— Kierownik wezwał woźnego, który razem z chłopem wnieśli rzeczy nowej nauczycielki. Dziewczyna wskazała miejsca

— Pośrodku szafka, która będzie pełnić także funkcję stołu, a łóżko przy zachodniej ścianie.

— Gdy już wszystko wniesiono, wieśniak odezwał się w te słowa:

— Panienko, na wozie już nic nie ma. Na mnie czas i wyszedł.

Pannie Janinie podobał się budynek szkolny, przed którym rosły dwa potężne kasztany. Urzekał ją śliczny ogródek z egzotycznymi krzewami i kwiatami, stary sad, do którego szła przez romantyczny mostek na małym strumyczku wpadającym do Wieprza.

Okolica była prześliczna. Wieś rozłożyła się po obu stronach Wieprza, otoczona rozległymi łąkami i lasem. Najwięcej uroku i tajemniczości krył park, a w nim dwa pałace, oranżeria i inne zabytkowe budynki, należące niegdyś do Zamoyskich.

Blisko szkoły był też folwark, z dawnymi czworakami i zabytkowym dworkiem. Obok młyn, elektrownia, *a* przy niej stawidła, spiętrzające wodę, która spadała z szumem, rozpryskując się w mokre korale.

Olbrzymią wyspę tzw. „Olszynki", dwoma ramionami obejmował Wieprz.

Kiedy szła do parku, musiała przejść przez drewniany mostek. Wtedy wchodziła na środek, opierała się o poręcz i patrzyła, jak odbija się słońce zatopione w wodzie, dostrzegała też, że drzewa odbite w toni mają bryłowate kształty i cudowne kolory.

Gdy długo patrzyła w taflę wodną, doznawała nieznanego jej dotąd zjawiska, czuła, że wraz z nurtem rzeki płynie. Trzeba było mocno potrząsnąć głową, by nie wpaść do wody, tak bardzo ulegała złudzeniu.

Nauczycielka swą urodą zwracała uwagę mieszkańców wsi. Była to brunetka o jasnej cerze i fiołkowych oczach. Bujne, ciemne włosy splatała w dwa warkocze, układając z nich w tyle głowy ciężki zgrabny koszyczek, a z przodu robiła pośrodku równy przedziałek.

Twarz o regularnych rysach zdobił uśmiech i błysk radości.

Zawsze nosiła duży, srebrny sygnet.

Najchętniej ubierała się w szafirowy kostium, ozdobiony

butonierką. W razie potrzeby zakładała piękny kapelusz.

Od 1 września, dziewczyna z ogromną radością i pasją rzuciła się w wir pracy szkolnej

Okazało się, że jest energiczna i wymagająca. Nie mogła darować uczniom, że nie pojmują prostych, według niej, praw matematycznych i bywało, że na jednej lekcji postawiła kilka ocen niedostatecznych, ale byli też tacy, którzy dobrze sobie radzili.

Niektórzy ze strachu dostawali biegunki. Na lekcji panowała żelazna dyscyplina, choć nauczycielka umiała rozładować zdenerwowanie jakimś dowcipem lub uśmiechem, zresztą mimo woli, powstawały śmieszne sytuacje.

Kiedyś Edek Pańczyk narysował twarz na swoim kolanie. Podniósł palec do góry, więc nauczycielka pyta:

— Pańczyk, czego chcesz?
— Proszę pani, przybył nowy uczeń.
— Gdzież on jest? — zapytała Pani.
— Zaraz pokażę — i usiadł, by za chwilę podnieść jak najwyżej swoje nagie kolano z wyrysowaną twarzą. Na taki widok, klasa ryknęła śmiechem.

A wieczorem Pani Janina uczyła matematyki na kursie wieczorowym dla dorosłych w zakresie siedmiu klas. Prowadziła też kurs dla analfabetów.
Na jednej z lekcji wprowadziła literę „dz". W tym celu narysowała na tablicy psa, z dzwonkiem na szyi. Chodziło przecież, by wyodrębnić *wyrazy z* głoską „dz".

Stary Piszcz z folwarku opisywał psa, mówił, że ma głowę, cztery łapy, ogon, uszy, sierść, ale nie zauważył dzwonka. Więc nauczycielka zapytała:

— Panie Janie, a czym pies dzwoni?
— Nie powiem! Nie powiem! — wzbraniał się stary uczeń.
— Dlaczego?
— Bo się wstydzę — odpowiedział ten sam mężczyzna.
— Ależ niech pan spojrzy, co pies ma na szyi? — pomagała nauczycielka.
— Już widzę, to jest dzwonek — odpowiedział Piszcz.
Dalej lekcja poszła gładko.

Pani Janina bez reszty poświęcała się pracy: robiła pomoce, dekoracje, afisze, organizowała loterie fantowe, zabawy taneczne z kotylionami dla dzieci, oczywiście pomagali uczniowie.

Wiele czasu i serca wkładała w przygotowanie występów artystycznych z dziećmi i dorosłymi. Sama była reżyserem, scenarzystą i choreografem.

Wystawiała sztuki w rodzaju współczesnego „Metra".

Było to połączenie dialogów z tańcami, baletem, śpiewem solowym i zbiorowym, a wszystko na tle pięknych dekoracji. Dla wielu był to pierwszy kontakt ze sztuką i teatrem.

Do dziś pamiętam spektakl pt. „Bajka", gdzie główną rolę grała Nina Kościk. Śpiewała i tańczyła z leśnymi rusałkami. Dotąd pamiętam melodię i słowa.

Z dorosłymi pani Sokołowska wystawiała: „Szczęście Frania", „Grube ryby" i inne sztuki.

Prowadziła harcerstwo, organizując atrakcyjne zbiórki, piesze wycieczki, pomoc samotnym i niedołężnym tzw. „akcję niewidzialnej ręki".

Dzięki niej, szkoła stała się ośrodkiem kultury. Właśnie tu odbywały się zabawy taneczne. Latem przed szkołą, a zimą w klasach.

Ponieważ zbyt się wyróżniała, nauczyciele nie darzyli jej zbytnią sympatią. Lgnęły do niej dzieci i młodzież. Pani była dla nich żenująco hojna. Częstowała najlepszymi ciastkami i cukierkami. Za przyniesienie wiaderka wody, (studni nie było na terenie szkoły) wciskała na siłę duże sumy pieniędzy.

Praca nadal była jej pasją. Mijały lata, w pokoiku nauczycielki nie było zmian, doszedł prosty stół i dwa krzesła. Ubierała się skromnie, lecz schludnie i gustownie. Za to z jedzeniem było zupełnie źle. Pani Janina najczęściej gotowała herbatę na kuchence elektrycznej. Raz w tygodniu jeździła do Zamościa, skąd przywoziła tortowe ciastka, którymi się żywiła przez cały tydzień.

Pochłonięta pracą nie zauważyła, że ma 55 lat.

Jej rozpacz nie miała granic, gdy zmuszono ją do odejścia na emeryturę. Samotna, bez żadnej rodziny, zamknięta w czterech ścianach, nie mogła się pogodzić ze swoją sytuacją. Prosiła dyrektorów, którzy dawniej byli jej uczniami, aby pozwolili jej bezpłatnie uczyć, gdy ktoś z grona zachoruje.

Początkowo się zgodzili, wkrótce zmienili decyzję.

Wyprosiła więc jedną klasę przy jej pokoiku i zorganizowała Izbę Pamięci Narodowej. Sama zbierała eksponaty, prosząc ludzi o pomoc.

Zgromadziła różne przedmioty: broń, umundurowanie dawne i współczesne, monety, kołowrotki, żelazka, a najwięcej przedmiotów z okresu drugiej wojny światowej, także zdjęcia poległych w obozach koncentracyjnych.

Na podium stała urna z prochami poległych w Oświęcimiu, w otoczeniu kwiatów i zawsze palącej się lampki, co stwarzało niesamowite wrażenie.

Eksponatów ciągle przybywało, więc nauczycielka skatalogowała je.

Były nawet próby włamania. Ponieważ Izba Pamięci stała się treścią jej życia, zachęcała wszystkich do obejrzenia jej, a sama przestała jeździć do Zamościa z obawy, że ktoś może ukraść bezcenne zbiory. Nie mogła nawet udać się do lekarza.

Za utworzenie i wzorowe prowadzenie Izby Pamięci, pani Janina otrzymała pierwsze w swoim życiu radio tranzystorowe.

W czasie Wigilii zapalała świeczki przy urnie z prochami, klękała i modliła się. A następnie szła do swojego pokoiku, brała do rąk opłatek i łamiąc go, składała życzenia swoim rodzicom, którzy jeszcze w dzieciństwie odumarli ją. Po tym śpiewała kolędę „Cicha noc, święta noc. Pokój niesie..."

Przez cały czas starała się utrzymać kontakt z dawnymi uczniami. Korespondowała z Teresą Dz., z Zosią Ż.,z Ireną M.

Przeważnie w czasie wakacji odwiedzały ją uczennice ze swoimi rodzinami. Częstowała herbatą i ciastkami, a ich dzieci obdarowywała prezentami w postaci własnoręcznie zrobionych koralików z barwnego papieru, wstążkami, przepaskami, wszystkim, co miała. Żaliła się też na samotność i brak zrozumienia, płakała z tego powodu.

Niektóre jej dawne uczennice były tak zajęte swoimi rodzinami, że zapominały o swojej nauczycielce, nazywały ją dziwaczką i mówiły, że nie mają czasu na jej żale.

Po siedemdziesiątce pani Janina zaczęła chorować na serce.

Dość długo leżała w szpitalu w Szczebrzeszynie. Podczas choroby zabrano jej muzeum do Zamościa.

Powróciła jednak do domu, gdzie było zimno, a po wodę trzeba było daleko chodzić.

Ulitował się nad jej dolą dyrektor PGR-u w Michałowie i dał jej jednoizbowe mieszkanie w bloku emerytów.

W prezencie otrzymała nową kozetkę, więc z żalem rozstała się ze swoim żelaznym łóżkiem, które pamiętało jej młodość.

Mimo lepszych warunków pani Sokołowska nie mogła się zaaklimatyzować i powoli czekała na śmierć. Przygotowała ubranie, a na pochówek zaoszczędziła 100 tysięcy złotych.

Zmarła w szpitalu w Szczebrzeszynie w wieku 76 lat.

Gdy ją chowano, był mróz ponad 20 stopni. Grabarze z trudem wykopali grób. Na skromnym nagrobku wypisane są słowa: „Zasłużona Nauczycielka odznaczona Krzyżem Kawalerskim".

A teraz kolej na refleksje.

Moja nauczycielka była piękna, mądra i zdolna. Mogła być aktorką, reżyserem, lekarzem, a przynajmniej mieć rodzinę, kochającego męża i dzieci

Dlaczego stało się inaczej?

Co zdecydowało o jej życiu?

Przypadek, niewłaściwy wybór, a może takie było jej przeznaczenie?

Cisną się różne pytania, ale odpowiedź jest jedna.

Moja nauczycielka pani Janina Sokołowska była Siłaczką. Inne refleksje pozostawiam czytelnikom.

(Autor: Irena Malec Iwańczuk)

Deszkowice – od średniowiecza do dziś

Deszkowice położone są w północno-wschodniej części naszej gminy. Pierwsza pisana wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 14 listopada 1398 roku. Wtedy Dymitr z Goraja przekazał bratankom dobra Szczebrzeszyn z piętnastoma okolicznymi wsiami. W 1401 roku dziedzice Szczebrzeszyna (Prokop Alexander Mikołaj i Andrzej) dali prawo Bartłomiejowi, synowi Hanka Górskiego, na osadzenie wsi Deszkowska Wola (niesłusznie uznana przez Mikołaja Stworzyńskiego za późniejszy Michalów), na prawie Magdenburskim, obowiązując wójta tej osady do służenia dziedzicom na wyprawach wojennych z kuszą, na koniu wartości czterech grzywien ruskich.

W Deszkowicach prawdopodobnie istniał monastyr ruski. Mikołaj Stworzyński – archiwista ordynacki, w swoim dziele pt. *Opisanie statystyczno-historyczne* dóbr Ordynacyi Zamoyskiey z 1834 roku, pisał: *„Jadąc z Deszkowic do Nielisza w jałowcach od Łąk nad Wieprzem będących po lewey ręce, gdzie dotąd stoi figura podług Tradycyi miał bydź dawniey Manaster Ruski”*. Potwierdzają to badania archeologiczne z 1997 roku, podczas których odkryto tam średniowieczne cmentarzysko szkieletowe, datowane na XIII-XV wiek.

Rejestr poborowy z 1564 roku notował w Deszkowicach 19 i ¼ łana użytków (1 łan = ok. 17 ha), 3 zagrodników bez ziemi, 1 czynszownika, 4 komorników. W 1588 istniał we wsi blich, czyli bielarnia płótna. W 1589 roku notuje się tu ogółem 22 łany użytków, 8 zagrodników na roli, 4 komorników z bydłem, a 10 bez bydła, 2 rzemieślników, folwark, karczmę i staw. Rok później wzmiankowany jest niejaki Molenda, wraz z żoną i córką - Anną Rucką, który otrzymał młyn wraz z rolą do niego należącą i 100 złotych zabezpieczonych na tym młynie (w tamtych czasach 1 złoty był równy 30 groszom, dla przykładu dniówka murarska wynosiła 5 gorszy, gęś kosztowała 2 grosze, para butów około 20 groszy, a koń 22 złote). Dodatkowo dostał on karczmę, półłanek należący do karczmy oraz łan roli. Wieś wówczas, tak jak reszta dóbr w powiecie szczebrzeskim należała do Stanisława z Górki, wojewody poznańskiego, który odsprzedał je Janowi Zamoyskiemu w roku 1596. Około 1650 notuje się we wsi 48 kmieci.

Deszkowice na mapie 1651 roku. (mapa o orientacji południowej)

W 1709 roku, gdy właścicielem wsi był Deszkowski, istniał tu drewniany dwór. W wyniku pożaru w 1735 roku spłonęło tu 12 gospodarstw. Marcin Dydyński – skarbnik i kasztelan lubaczowski nabył Deszkowice około 1761 roku, w 1763 zbudowano karczmę, a w 1797 nowy dwór. W 1794 roku w Deszkowicach notowano obecność kołodzieja - Michała Bryki. W 1800 wieś należała do ordynackiego klucza szczebrzeskiego i znajdował się w niej folwark, młyn, austeria i karczma. Zapisy inwentarza z 1807 roku wyrażają, iż istniała tu

gorzelnia staw z młynem oraz karczma zajezdna (austeria).

W czasie przygotowań do obrony Zamościa w 1813 roku znajdował się w Deszkowicach posterunek wojskowy, którego zadaniem obok patroli i obserwacji terenu było również nadzorowanie dostaw żywności do twierdzy zamojskiej. W 1827 roku Deszkowice należały do parafii Szczebrzeszyn i liczyły 101 domów, 612 mieszkańców – wymienia się tu również *„12 małych jezior, mających 40 morgów obszaru”*. Po wybuchu powstania listopadowego (1830-1831) Deszkowice dostarczały na bieżąco produktów i furażu do twierdzy zamojskiej, której to magazyny stały się podstawą i bazą zaopatrzenia korpusów Wojska Polskiego działających w lubelskim.

W 1835 roku folwarki w Deszkowicach i Michalowie wydzierżawił od Ordynacji Zamojskiej, brat ówczesnego ordynata, hrabia Andrzej Artur Zamoyski - działacz polityczny i gospodarczy, założyciel „Klemensowczyków” i Towarzystwa Rolniczego. Wprowadził on tu nowe jak na owe czasy metody gospodarowania bez pomocy pańszczyzny oraz płodozmian. W 1848 roku w folwarku Zamoyskiego w Deszkowicach hodowano 121 sztuk rasowego bydła. Nowe metody hrabiego Andrzeja okazały się skuteczne, bo w 1849 roku Deszkowice i Michalów wymienione są w piśmie „Gazeta Handlowa” jako „wybitniejsze gospodarstwa w kraju”. Po 1864 roku rozwijano hodowlę zwierząt. Między innymi w folwarkach, w Deszkowicach i Michalowie powstały stadniny hodujące konie rasy arabskiej.

Bardzo ciekawe wypadki wydarzyły się we wsi Deszkowice 5 kwietnia 1865 roku. Chłopi tej wsi wspólnie wkroczyli do zagajnika w Dębinie. Najście to musiało być szczególnie niebezpieczne dla Ordynacji, gdyż, jak pisał o tym rządca klucza starozamojskiego: *„Ściągnięta ze wszystkich prawie punktów służba leśna dostatecznego oporu dać nie mogąc, powiadomiła mnie o wypadkach, wskutek czego udałem się do władzy wojskowej w Zamościu i Szczebrzeszynie, wymogłem zjazd jej na grunt do wsi Deszkowic na dzień 6-go tego miesiąca, gdzie w przytomności mojej włościanie Deszkowic otrzymali napomnienie i nakaz, by pod żadnym pozorem nie ważyli się czynienia gwałtów na własność dziedzica, w przeciwnym razie i w razie robienia oporu przy fantowaniu ich przez służbę, by*
natychmiast zawiadomić naczelnika Szembnickiego, a on karą cielesną i egzekucją wojskową zmuszać ich będzie do pokorności.”

Deszkowice na mapie topograficznej Królestwa Kongresowego z roku 1839.

W Deszkowicach – Lipinach (dawniej osobna wieś - Kolonia Michalów) na niewielkiej polanie w lesie znajduje się figura Matki Boskiej z datą 18 lipca 1906 r. Została ufundowana przez ordynata Maurycego Zamoyskiego na pamiątkę spotkania się w tym miejscu z Marią Różą Sapieżanką oraz z okazji ich ślubu, który odbył się w Biłce Szlacheckiej, koło Lwowa (dokładniejszy opis tego barwnego i ciekawego wydarzenia zamieścimy w jednym z przyszłych numerów naszej gazetki).

Na początku XX wieku posiadaczami dóbr ziemskich w Deszkowicach byli spokrewnieni z generałem Józefem Bemem - Władysław i Aniela Bemowie, którzy zmarli kolejno w 1910 i 1911 roku.

Podczas I wojny światowej w dniach 23 i 24 sierpnia 1914 roku, w Deszkowicach trwała zacięta walka, między Austriakami, a wojskami rosyjskimi. Przerwano ją tylko na godziny nocne. 25 sierpnia wojska rosyjskie – 46. dywizja piechoty - obozowały w Deszkowicach i Michalowie, a 26 sierpnia o godzinie 10:00 zaatakowały Austriaków, którzy skutecznie odparli wojska carskie. Miejscowość prawdopodobnie dość mocno ucierpiała podczas walk, ponieważ przed wojną, w 1914 roku liczyła 114 gospodarstw, a kilka lat po wojnie, w 1921 roku tylko 66 domów i 445 mieszkańców. Świadectwem wojennej przeszłości wsi są również stare okopy znajdujące się do dziś w deszkowskim lesie.

280 ha ziemi w 1929 roku posiadał hrabia Maurycy Zamoyski, natomiast dwa młyny należały do S. Kitaka i sukcesorów Ziajki. Nieco później, w lipcu 1930 roku, kilkunastu mieszkańców wsi pod wodzą Pawła Chwiejczaka chciało skosić pszenicę rosnącą na polu folwarcznym, które oddane zostało im w zamian za serwituty. Doszło do zatargu z policją – aresztowano Chwiejczaka i jego pomocników. Całe zajście opisano na łamach ówczesnego "Słowa Zamojskiego”. Gazeta Lwowska z 4 września 1931 roku podaje, iż w sierpniu, wskutek złośliwego podpalenia w Deszkowicach wybuchł pożar, który strawił 28 gospodarstw. Straty sięgały 100 tysięcy ówczesnych złotych. W całym tym zamieszaniu, skradziono Bubiele Wojciechowi rewolwer nr 380, systemu „Constabulary, o czym pisał „Lubelski Dziennik Wojewódzki”.

W najnowszej historii, w roku 1936 miejscowość zmieniła swoje terytorium po skomasowaniu gruntów. Powstały takie dzielnice jak: "Starawieś", "Rudki", "Deszkowice II", "Czternastka", "Góry", "Dróżka", "Przy szosie". Właścicielem Dnia 10 lipca 1943 r. wieś została wysiedlona przez Niemców. W listopadzie 1943 roku Niemcy rozstrzelali w Deszkowicach 6 Żydów. Jeden z deszkowskich nauczycieli, Teofil Padziński padł ofiarą hitlerowskiego barbarzyństwa, został aresztowany i przetrzymywany w obozie w Zamościu. Jako jeden z niewielu przeżył i znalazł się na liście 32 ocalonych nauczycieli z Zamojszczyzny.

W 1918 istniała we wsi szkoła. W 1932 roku działał w Deszkowicach tzw. uniwersytet powszechny (instytucja szerzenia oświaty, dostępna dla wszystkich bez względu na wiek i wykształcenie) pod kierownictwem Stanisława Leszczyńskiego. Jedną z pracownic była panna Anasiewiczówna. Podobno zainteresowanie wiedzą było znaczne i w lekcjach uczestniczyło około 80 osób. Po wojnie, w związku z rozbudową po komasacyjną powstała nowa szkoła początkowo na "Czternastce", w domach prywatnych u Jana Kołodziejczyka i Michała Chwiejczaka. W 1956 roku czynem społecznym, przy pomocy Wydziału Oświaty w Zamościu wybudowano drewniany budynek szkoły. W 1976 roku podczas wielkiej wichury, zerwany został przez wiatr dach murowanej zlewni, położonej na terenie placu szkolnego. Z pomocą Gminnej Rady Narodowej w Sułowie, postanowiono na zlewni dobudować jedno piętro i zagospodarować całość jako szkołę. W 1978 roku zakończono budowę i oddano do użytku gminna szkołę w Deszkowicach.

W latach 60. powstała tutaj Gminna Spółdzielnia, a w 1977 roku restauracja *Ordynacka*. W 1979 roku rozpoczęto budowę kościoła pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego, który ukończono w 1988 roku. W latach 1957-1983 w Deszkowicach działa orkiestra „Świrki", o której pisaliśmy w numerze trzecim.

Klub „Perła" Deszkowice założony został w listopadzie 1983 roku. Założycielem był pan Stanisław Sędłak ze Szczebrzeszyna, klub działał jako Ludowy Klub Sportowy „Perła".

W 1997 roku znaleziono w Deszkowicach skarb, o którym napiszemy w kolejnym numerze naszej gazety. Nie był to pierwszy skarb odkryty w tej wsi, gdyż „Kurjer Warszawski" z września 1839 roku podaje: *„Pod wsią Deszkowice […] Wieśniak wykopał znaczny zbiór monety starożytnej srebrnej; nie mając wyobrażenia o wartości tego skarbu, przedał półgarca pewnemu Izraelicie; maleńka tylko część uratowaną została przez JW Andrzeja Hrabiego Zamojskiego; zresztą co Izraelita zrobił, nie wiemy."*

Deszkowice na mapie Wojskowego Instytutu Geograficznego z 1936 roku. (233 gospodarstwa)

(Autor: sw)

Póki Polska żyje w nas, póty nie zginie

Słowa tej pieśni będące tytułem artykułu nasunęły mi się na myśl w świetle wydarzeń, jakich byłem świadkiem, na wzgórzu Polak pod Panasówką. Wzgórze to w sobotę 7 września zapełniło się setkami osób w różnym wieku, połączonych wspólną potrzebą oddania hołdu i uczczenia pamięci bohaterów Powstania Styczniowego. Jak później się okazało była to też wspaniała okazja do przeżycia chwil wzruszających i dokształcenia się z naszej, bogatej historii.

Po 150 latach od jednej z niewielu zwycięskich bitew powstańczych z roku 1863, na wzgórzu pomiędzy Zwierzyńcem, Tereszpolem i Panasówką , znowu można było usłyszeć szczęk szabel, huk wystrzałów karabinowych a nawet grzmienie dział carskiej armii. Zanim jednak doszło do bitwy, każdy z oddziałów rekonstruktorskich przeprowadził krótką prezentację. Z jednej strony, ubrani w sukmany kosynierów uczestnicy starcia, prowadzeni byli gromkimi komendami oficerów powstańczych, z drugiej - tętent kopyt końskich na wzgórze wjeżdżającego

oddziału (sotni kozackiej) przykrywał potężny śpiew pieśni ukraińskiej wydobywany z kilkudziesięciu gardeł dumnych jeźdźców. W odpowiedzi na butny wjazd kozacki – od strony lasu wyłoniła się jazda polska w dwóch kolumnach, które nadjeżdżały niosąc ze sobą epokową pieśń powstańczą *„Bartoszu! Bartoszu! Oj nie traćwa Nadziei! Bóg pobłogosławi - Ojczyznę nam zbawi! Tam w górę, tam w górę poglądaj do Boga, większa miłość Jego - niźli przemoc wroga. ”*- niesamowite wręcz robiąc wrażenie na zgromadzonych widzach. Z innej jeszcze strony oddział młodych strzelców wraz z doświadczonym dowódcą ćwiczył szyki bojowe, ustawiając się w czworobok, to rozciągając się w tyralierę by za chwilę szybkim krokiem przebudować formację w dwuszereg i przygotować się do ostrzału nieprzyjaciela. U podnóża wzniesienia, gdzie miały się rozegrać sceny batalistyczne, zainscenizowano wioskę wraz z dworem szlacheckim. Tam znowu krzątały się dziewczęta jedne: w historycznych żałobnych sukniach jakie wówczas nosiły szlachcianki, inne - ubrane w strój wiejski - odgrywające role chłopskich żon i córek.

Cofnijmy się zatem do wydarzeń sprzed półtora wieku, które zainspirowały tak wielu zgromadzonych w tym dniu odtwórców. Był rok tysiąc osiemset sześćdziesiąty trzeci dokładniej przełom sierpnia i września. W zaborze galicyjskim rzemieślnik - blacharz Marcin Borelowski pseudonim Lelewel, działacz konspiracyjny i dowódca partyzancki, który dosłużył się stopnia pułkownika - kończył tworzyć nowy odział powstańczy, by lada dzień przekroczyć granicę z zaborem rosyjskim, gdzie powstanie trwało już od ośmiu miesięcy. W tym czasie pod Puławami przekroczył Wisłę (wracając na Lubelszczyznę) oddział Kajetana Karola Cieszkowskiego pseudonim Ćwiek – za zadanie mając odwrócić uwagę moskali, od mającego za kilka dni pojawić się Lelewela. Oddział Ćwieków (tak ich nazywano - od pseudonimu założyciela) był umundurowany i doposażony w broń jaką ufundował Cieszkowski z własnych pieniędzy. Daje to nam obraz jak dalece ważną była dla ówczesnej szlachty sprawa niepodległej Ojczyzny. Tak więc oddział ten starł się z moskalami czyli Rosjanami 29 sierpnia pod Zaklikowem i ciężkie zadawszy im straty, sam wyszedł pomyślnie z potyczki. Następnie Ćwieki ruszyli pod Biłgoraj gdzie 2 go września pod miastem spotkali się z moskiewskim oddziałem w sile 2 rot (400 ludzi) piechoty i sotnią (setką) kozaków oraz dwóch dział, posłanym w pościg przez pułkownika Miednikowa. W czasie potyczki z lasu wyległ niespodziewanie oddział polskiej kawalerii w sile 30 jeźdźców wysłanych na rekonesans przez pułkownika Lelewela, który przez kilka dni od 26 sierpnia kiedy to przekroczył granicę w okolicy Luchowa(wsi między Tarnogrodem a Biłgorajem) zdołał już ponękać moskali w Tomaszowie (Stanisław Zieliński „Bitwy i potyczki 1863 – 1864” Biblioteka w Rapperswilu 1913r. s. 102-103) i podejść lasami znów pod Biłgoraj. Polski zwiad konny, dowodzony przez poruczników Stępnickiego i Skłodowskiego, pomieszał szyki Rosjanom nacierającym na cofających się Ćwieków i umożliwił - tym ostatnim - zorganizowany odwrót, bez ponoszenia strat. Wieczorem oddziały Ćwieka i Lelewela połączyły się i ruszyły razem pod Panasówkę. *„Tu dowiedziawszy się, że moskale w sile 5 rot piechoty, 200 kozaków i 2 dział ciągną za nimi, zajął Lelewel pozycję bojową na wzgórzach przylegających do Panasówki, tak że oddział Lelewela 560 piechoty i 150 koni liczący, miał bój rozpocząć, a oddział Ćwieka stanowić rezerwę. O godzinie 5. po południu moskale podstąpili pod stanowiska powstańcze w liczbie 9 rot piechoty, 300 kozaków i 5 dział. Na czystem polu strzelcy rozsypawszy się w tyraliery, podjęli energiczną walkę z nieprzyjacielem. Bitwa trwała 5 godzin na wzgórzach bezleśnych, aż w końcu wyprowadził Lelewel do boju wszystkie rezerwy prócz 1½ kompanii strzelców. Najzawziętszy bój wrzał przy folwarku Tereszpola, Poręba; powstańcy podpaliwszy folwark, przy łunie pożaru w otwartem polu walczyli z nieprzyjacielem do godz. 10. wieczorem, aż moskale, spędzeni ze wszystkich pozycyi, pierzchnę li w popłochu ścigani na przestrzeni dwuwiorstowej. - W czasie bitwy kawalerya dwa razy szarżowała, a jakkolwiek szarże te nie przynosiły pożądanego skutku, jednak pomogły wiele przez zajęcie nie przyjaciela, osłabiając ogień działowy. W drugiej szarży kawalerya przedarła się przez wszystkie linie bojowe i dotarła aż do rezerw moskiewskich, gdzie starła się z kozakami. W boju tym świetnym odznaczyli się polegli: major Nyary (Węgier), kapitan gwardyi strzelców Remberger, rotmistrz Roller, porucznik Lambert Neumark i podporucznik Hordyński Władysław; z rannych: rotmistrz Valentin, podporucznik Józef Cieszkowski, porucznik Wróblewski, rotmistrz Rotony (Węgier) adjutanci oddziału Skłodowski Zdzisław i Stopnicki Aleksander. Straty powstańców ogółem wynosiły 35 zabitych i 100 rannych, moskali 360 zabitych i rannych.”* (S. Zieliński „Bitwy i potyczki 1863 – 1864” 1913r. s. 103) Tyle o bitwie mówią źródła historyczne ale wróćmy już do teraźniejszości, gdzie na wzgórzu rozpoczęła się inscenizacja swym scenariuszem obejmująca dużo szerzej wydarzenia niżeli tylko bitwa z 3 września 1863r. Pierwszą sceną był atak kozaków na resztkę oddziału powstańczego idącego po zapewne przegranej potyczce ku zabudowaniom wiejskim. Kozacy dopadłszy wycieńczonych piechurów polskich wysiekli ich szablami co do jednego. Przy scenie tej z oczu stojących przy mnie widzów popłynęły łzy - a nie tylko kobiety stały obok. Sam poczułem, że gardło mam ściskane przez mieszający się z żalem gniew na najeźdźcę. Po odjeździe kozaków, od strony zabudowań wiejskich wyruszył żałobny pochód z zakonnikiem na czele niosącym w swych dłoniach brzozowy krzyż. Gdy pochód żałobników dotarł na miejsce, gdzie leżeli pobici powstańcy, ciała zabitych załadowano na wozy i powieziono w kierunku wsi, by je pochować. Tymczasem od lasu poczęła się wyłaniać szpica oddziału polskiego złożona z kilku konnych zwiadowców którzy, przepędzili kilkakrotnie po polu będącym ogromną sceną. Po zwiadowcach w pewnej odległości maszerował cały oddział piechoty i kilkudziesięciu jeźdźców.

Gdy wojsko dotarło do wsi ceremonia powitania oficerów przez damy z dworu wiejskiego była lekcją manier szlacheckich minionej epoki. Rozłożywszy się obozem we wsi powstańcy odpoczywali po marszu, widać było spacerujące pary panien z dworu i oficerów rozmawiające na przechadzce, żołnierzy czyszczących broń i kosynierów siedzących gromadami przy zabudowaniach.

Nagle dało się słyszeć głos trąbki podrywający powstańców do zbiórki ponieważ pod lasem skąd niedawno przyszedł oddział polski zauważono czoło oddziału kozackiej jazdy, która dostrzegłszy zamieszanie przy dworze zawahała się chwilę a następnie ruszyła do ataku. Rozgorzała nierówna walka w wyniku której powstańcy zostali wyparci z zabudowań i ratowali się ucieczką przed nawałą wrogich sił rosyjskiej konnicy i piechoty. Los pozostających we dworze i chatach wiejskich był przesądzony. Zakonnik i jeden z rannych żołnierzy polskich zostali po krótkim sądzie polowym rozstrzelani za wsią. Za pomoc powstańcom dziewczęta wiejskie pędzone były po polach i sieczone nahajkami a później także szablami. Dwór został podpalony i w łunie tego pożaru wojska nieprzyjaciela odjechały tą samą drogą, którą pojawiły się przed walką pozostawiając widzów z gorzkim widokiem ciał leżących na polu i wokół zabudowań dworskich, a grozy dopełniał trzask palonych zabudowań, języki ognia trawiące drewniane ściany domu szlacheckiego, domu jeszcze nie tak dawno pełnego radosnych rozmów, tańców i zabaw. Nad całą tą scenerią unosiła się chmura czarnego dymu….

Będąc na tym polu nie można było być tylko biernym widzem, jak przed ekranem komputera czy też telewizora.
Chciało się chwytać za broń i mścić niewinnie pozbawionych życia!!!

Po krótkim i sprawnym przeorganizowaniu planu działań inscenizacyjnych nastąpiła finałowa scena bitewna. Tuż przed nią - jeszcze na chwilę powstańcze oddziały ustawiły się w szeregu i zastygły w milczeniu, a naprzeciw nim wyszedł ksiądz kapelan by im pobłogosławić przed śmiertelnym bojem. W rolę Kapelana wcielił się ksiądz Błażej Górski – proboszcz parafii Zwierzyniec. Chwila błogosławieństwa niosła kolejne duchowe doznania widzom i samym odtwórcom, gdyż większość z inscenizatorów, będących w oddziałach piechoty przyklęknęła i w momencie czynienia przez księdza znaku krzyża - z nie ukrywaną pobożnością się przeżegnała. Jeźdźcy natomiast nie klękali, lecz zdjęli czapki i pochyliwszy głowy na błogosławieństwo przeżegnali się z godnością.

Gdy tylko ksiądz ustąpił z placu boju - podjęli się formowania swych oddziałów oficerowie i pole zaroiło się od przemykających na swe pozycje plutonów kosynierskich i strzeleckich a także galopujących formacji jeździeckich. Po sygnale do rozpoczęcia bitwy - zadrżało hukiem armat powietrze, a ziemia zadygotała pod tętentem galopujących tuż przed widzami szwadronów konnych. W dymie salw strzeleckich słyszało się dobitne i porywające komendy w języku polskim i rosyjskim. Raz po raz dźwięk zderzanych ze sobą szabel świdrował w uszach zgromadzonych -obserwujących zmagania dwóch wrogich sobie oddziałów, a całości doznań słuchowych dopełniała wspaniale dobrana muzyka. Utwory dopasowano z wielkim wyczuciem – do scen batalistycznych – pieśni wojskowe, kozackie i ułańskie a także muzyka budująca napięcie bitewne, do scen we dworze oraz przy pochówku powstańców – muzyka wywołująca zadumę, nostalgię i niejednokrotnie nawet wzruszenie. Wynik bitwy finalizującej spotkanie na wzgórzu Polak nie był dla nikogo z zebranych zaskoczeniem, gdyż scenariusz ten zapisała historia na korzyść patriotów polskich już 150 lat temu. Zaskoczeniem jednak dla mnie -bardzo pozytywnym - był ogrom doznań wewnętrznych jaki zafundowali organizatorzy, powierzając prowadzenie całej imprezy, i narrację do każdej ze scen- niewysokiemu człowiekowi, o ciepłym głosie i prawie nie schodzącym z ust uśmiechu. Człowiek ten stał na szczycie wzgórza z krótkofalówką w jednej dłoni i mikrofonem w drugiej. Na przemian komenderując przez krótkofalówkę, to wprowadzał nowych odtwórców na plac widowiska, to znowu ich wycofywał a zwracając się do widzów przez mikrofon, snuł piękną opowieść o ludziach i o epoce, którą dane nam było -tego sobotniego popołudnia- trochę bliżej poznać.

Ten niewysoki, około czterdziestoletni konferansjer i reżyser, to Pan Przemysław Bednarczyk – nauczyciel historii w III Liceum Ogólnokształcącym imienia Dionizego Czachowskiego w Radomiu. To on czuwał nad całością scenariusza i reżyserii jak też i doborem muzyki stanowiącej tło wydarzeń. Słysząc sposób jego opowiadania o wydarzeniach na wzgórzu Polak miałem żal, że nie mogę być uczniem tego liceum, gdyż charyzma z jaką ów człowiek mówi o bohaterach wydarzeń roku 1863/64 porywa i uskrzydla do czynów ponad przeciętnych. Z pewnością każda lekcja prowadzona przez tak oddanego swej pracy nauczyciela - jakim jest Pan Przemysław - owocuje umocnieniem postaw patriotycznych w słuchających go młodych ludziach. Wspaniałym plonem działań charyzmatycznego pedagoga, jest fakt obecności jego wychowanków przy dziełach, jakie od pewnego czasu tworzy wraz z grupami rekonstrukcji historycznej w muzeum wsi radomskiej. W scenerii dawnych zabudowań, corocznie organizowane są inscenizacje walk powstańców styczniowych a młodzież z liceum - gdzie uczy „ich" historyk - bardzo chętnie w tych spotkaniach uczestniczy, biorąc czynny udział jako odtwórcy. Inscenizacje te gromadzą już setki rekonstruktorów i tysiące widzów. Pan Bednarczyk jest laureatem zamojskiego Festiwalu Filmów

Historycznych za scenariusz i reżyserię do filmu „Rok 1863”. Film ten w sierpniu 2013 roku otrzymał statuetkę „Perła Renesansu”

Dlatego też komitet organizacyjny w osobach księdza Błażeja Górskiego, Wicedyrektora Roztoczańskiego Parku Narodowego Pana Tadeusza Grabowskiego i Pana Ambasadora Węgier Ivana Gyurcsik, to właśnie historykowi z Radomia powierzył zadanie opracowania scenariusza i poprowadzenia całego wydarzenia. Spotkanie na którym zapadła decyzja o zorganizowaniu (po raz pierwszy na zwierzynieckiej ziemi) rekonstrukcji z takim rozmachem, miało miejsce w styczniu podczas inauguracji obchodów 150 rocznicy wybuchu Powstania.

Najlepszy nawet scenariusz i doskonały reżyser nie mogą funkcjonować bez aktorów. I tutaj rolę główną odegrał Szwadron Kawalerii Ochotniczej w barwach 9 Pułku Ułanów Małopolskich, którego kapelanem jest ksiądz Błażej Górski – także jeżdżący konno. (Kawalerzyści Zamojscy corocznie biorą udział w uroczystościach z okazji 3. Maja i 11. Listopada na Rynku Wielkim.) Poprzez sieć kontaktów z większymi i mniejszymi grupami rekonstrukcyjnymi w głąb kraju powędrowała wieść o przygotowywanej na pierwszą sobotę września inscenizacji. Efektem rozsyłania tej wiadomości było stawienie się bardzo licznej grupy rekonstruktorów w oddziałach zorganizowanych jak i nie zrzeszonych a chcących brać udział w bitwie. Jak powiedział ksiądz kapelan - Daliśmy wyraźną informację że nikomu za udział w tej imprezie nie płacimy, aby nie przerodziła się w komercyjną, a mimo to, tak wielu ludzi przyjechało.

Jarosław Nurzyński – prezes Stowarzyszenia Szwadronu Kawalerii Ochotniczej w barwach 9 Pułku Ułanów Małopolskich, -objął rolę dowódcy sotni kozackiej i pod jego komendę szli wszyscy odgrywający rolę złych moskali. Znalazła się w tutaj GRH 9 Kompania 1863 z Radomia oraz ochotnicy z najdalszych zakątków Polski w barwach rosyjskich i mundurach kozackich.

Rotmistrz Wojciech Brykner – dowódca Szwadronu Kawalerii Ochotniczej w barwach 9 Pułku Ułanów Małopolskich, odgrywał rolę Marcina Borelowskiego -Lelewela, zatem zrozumiałym było, że do jego oddziałów dokoptowywano ochotników w polskich mundurach i strojach historycznych. Tutaj dołączył oddział Huzarów z Węgier, pieszy Pluton Żuawi Śmierci złożony z członków Stowarzyszenia Słuchaj Patrz Pomagaj zrzeszającego studentów historii na KUL w Lublinie, Oddział strzelców pod patronatem Świętego Michała Archanioła z Rzeszowa – doposażony w oryginalną broń z okresu powstania. Broń i mundury pochodzą z prywatnej kolekcji dowódcy oddziału. I jak niegdyś Kajetan Cieszkowski dozbroił swój oddział tak i dziś spotkać można ludzi jemu podobnych. Osoby skupione w tym oddziale to przede wszystkim Harcerze czyli młodzi ludzie z mocnymi jak stal zasadami i rycerskim kodeksem postępowania. Dwóch z nich udało mi się namówić do fotografii choć z oporem gdyż byli to bardzo skromni, a jednocześnie szlachetni i życzliwi młodzieńcy. Harcerze ci działają w 51 Drużynie Harcerzy Żuawi im SIGNI 1863 w Rzeszowie. Oddział kosynierów wyposażonych w nowe kosy składał się z 40 ochotników – uczniów zwierzynieckiego Technikum Przemysłu Drzewnego. Ksiądz Błażej wypowiadając się o tych młodych chłopcach i dziewczętach powiedział – Jako organizatorzy mamy niesamowitą satysfakcję, że tak chętnie i licznie młodzież odpowiedziała na informację o możliwości wzięcia udziału w inscenizacji bitwy. Należy tutaj dodać, iż na wyposażeniu Szwadronu jest już broń (kosy) i umundurowanie zakupione z funduszy przekazanych przez instytucje z regionu. Instytucje i firmy podeszły do prośby o dofinansowanie działań rekonstruktorskich bardzo poważnie i zasiliły konto szwadronu kwotami pozwalającymi na zakup materiału na mundury oraz na wykonanie kos dla całego oddziału kosynierów.

Nasza gmina także miała przedstawiciela w szeregach ochotników - kosynierów a był nim Bartek Bartoszczyk z Sułówka będący obecnie uczniem TPD w Zwierzyńcu. Oddział został przeszkolony przez Studentów ze stowarzyszenia Słuchaj Patrz Pomagaj. Mam sygnały od znajomych Bartka, (mieszkańców naszej gminy) że w przyszłym roku także chcą wziąć udział w rekonstrukcji. Takie głosy cieszą bardzo, w czasach kiedy o młodzieży mówi się źle. Można często usłyszeć, że dzisiejsza młodzież jest egoistyczna, roszczeniowa, wulgarna, wyrachowana i bezmyślna. Przykład jednej tylko inicjatywy pokazuje, że może przyczyną takiego buntowniczego zachowania jest brak interesujących propozycji na wypełnienie czasu poza lekcjami. Może należy poszukać winy w relacjach domowych gdzie często odpychany jest młody człowiek ze swym problemem, bo w momencie gdy decyduje się na rozmowę to słyszy ,,nie teraz” - właśnie jest mecz albo ulubiony serial, albo: teraz czytam ciekawy artykuł w Internecie? A może nawet nie mecz i nie serial ani też inne – *„tańce na lodzie”* czy *„mam talent'y”* nie przeszkadzają, a tylko nasz zwykły strach przed poważną rozmową z dzieckiem? Warto się nad tym zastanowić. Czy ja jestem wzorem dla swojego dziecka? Może trzeba zajrzeć w głąb siebie a okaże się, że nie z każdego mojego czynu moje dziecko będzie dumne – być może będzie się nawet wstydzić. Czy rodzic chwalący się przy dzieciach swemu koledze *ile to on potrafi wypić*, będzie dobrym przykładem dla swoich pociech? Czy ojciec wiozący dzieci do szkoły i przeklinający na innych użytkowników drogi będzie dobrym wzorem do naśladowania? Warto – naprawdę warto – się nad tym zastanowić. Czy aby być wzorem domowym i społecznym nie muszę najpierw stoczyć najtrudniejszej walki - walki z samym sobą?

Grzegorz Braun na spotkaniu z patriotyczną częścią społeczności miasta Koluszki (polecam film **http://www.youtube.com/watch?v=GNIzrv3D-sM)** wypowiada się w bardzo ciekawy sposób, na temat możliwości odbudowy elity narodu, opartej na trzech filarach – **kościół, szkoła i strzelnica**. Dalej nie będę tematu rozwijał (ze względu na obszerność artykułu), ale gorąco zachęcam do lektury filmu w Internecie.

Wracam raz jeszcze do młodzieży spod Panasówki. Jest to wielka satysfakcja widząc zaprzężenie czystych, młodych serc w działania nie niosące za sobą korzyści materialnych. Ruch oddolny ludzi młodych jest jakby odpowiedzią na zmniejszanie godzin historii w szkołach. Na zamazywanie tej historii w mediach, Młodzi ludzie chcą jednak kultywować tradycję naszych przodków i jeśli szkoła tego im nie umożliwia znajdują inną drogę do dokształcania się z historii. Przykład zaangażowania młodych ludzi w ideę grup rekonstruktorskich czy też jakiekolwiek inne działania na rzecz propagowania kultury i podtrzymywania naszego dziedzictwa historycznego, daje nadzieję, że (przy odpowiednim formowaniu) wyrosną z nich kolejne pokolenia wartościowych polaków. Wyrosną na nową elitę dla nowej Polski. Potrzeba tylko odważnych i oddanych osób będących wzorami w domach, kościołach i szkołach. Otwarcie mówiąc - potrzeba wzorowych rodziców, wzorowych kapłanów wzorowych nauczycieli.

Umysł każdego człowieka nastawiony jest na piękno i chce je chłonąć z otaczającego świata, zwłaszcza wrażliwy i świeży umysł człowieka młodego. Chwała niech będzie ludziom tworzącym tak piękne dzieła, jak to pod Panasówką. Tworzą je nie dla pieniędzy ale dla wzrostu Polski! Polska i marzenia o jej wielkości tkwią w tych ludziach i chwała- im jeszcze raz -za to, że umieją się tymi marzeniami dzielić i zarażać innych. Umieją i chcą bezinteresownie poświęcać czas a także wysiłek dla wzrostu innych. O takich ludziach mogę śmiało powiedzieć, że Polska w nich żyje. Sprawmy, poprzez trudną pracę nad sobą, trudną lecz konieczną – by Ojczyzna uśpiona w naszych sercach, zaczęła żyć! Bo póki Polska żyć będzie w nas – póty nie zginie!

Póki Polska żyje w nas, póty nie zginie

Słowa: Wojciech Kejne, Muzyka: Włodzimierz Korcz

Kiedy światu się zdawało,
Że na zawsze starta z map,
Że nie złoży nikt jej w całość,
Że nie wydrze z wrażych łap,
Polski żołnierz w obcej stronie,
Na Europy krańcu gdzieś
Bijąc wroga tęsknił do niej
I układał taką pieśń.

Póki Polska żyje w nas,
Póty nie zginie.
Orzeł Biały jeszcze raz
Skrzydła rozwinie.
Jeszcze zerwie pęta z nóg
Gotów do lotu.
Jeszcze zabrzmi złoty róg.
Bądź gotów, bądź gotów!

Dawno ścichło rżenie koni.
Rozwiał się bitewny kurz.
Szczęk stalowy białej broni
Do historii przeszedł już
I odeszli z tamtym wojskiem
Na niebieskiej trąbki zew
Ci, co śnili wolną Polskę
Zostawiając nam ten śpiew.

Póki Polska żyje w nas…

Dziś Europa znów jest z nami
I z pomocą skora biec,
Ale wolnej Polski granic
Polski żołnierz musi strzec
I dochować musi wiary
Tym, co dali za nią krew,
Nieść wysoko ich sztandary
I pamiętać tamten śpiew.

Póki Polska żyje w nas,
Póty nie zginie…

(Autor: Tomasz Jaworski)

(Zdjęcia oraz materiały archiwalne: Tomasz Wiśniewski)

Rozważania Współczesnego Polaka

My, Polacy XXI wieku, nękani przez światowy kryzys gospodarczy, Polacy zmuszani przez złą sytuację finansową do wyjazdów z ojczyzny za „chlebem" pozostawiający dzieci, żony i mężów. My, pracujący coraz dłużej i ciężej (nawet w niedzielę), i mający coraz mniej czasu na wychowanie dzieci oraz spotkania z przyjaciółmi. Dokąd my właściwie zmierzamy? Dlaczego tak się dzieje? Jako istoty obdarzone przez stwórcę czymś wyjątkowym, czyli rozumem, spróbujmy się nad tym zastanowić. Z jednej strony, nasze elity polityczne nie stają na wysokości zadania

i mówiąc delikatnie, nie rozpieszczają nas, bo zajmują się sobą. Zmieniają się ekipy rządzące i tylko problemy zwykłych ludzi pozostają bez zmian. Znowu istnieją pojęcia „my" i „oni", a miało być „Polska nasza wspólna". Strona druga – jeżeli spojrzymy na to z innej perspektywy, zobaczymy więcej przyczyn tej złej sytuacji. Żeby nie sięgać zbyt daleko, (bo w innych rejonach naszego kraju wygląda to trochę inaczej) zajmijmy się naszym regionem. Jeszcze nigdy w historii, społeczeństwo nasze nie było w posiadaniu takiej ilości dóbr materialnych, jakie ma obecnie. Wszystkie te rzeczy gromadzimy po to, aby ułatwiały nam życie, i ułatwiają je. Prześledzimy różne dziedziny życia. Gospodarstwa rolne – coraz doskonalsze i wydajniejsze maszyny wyręczają ludzi w większości prac polowych, człowiek tylko je obsługuje. Transport – jeszcze kilkadziesiąt lat temu podróżowaliśmy na bliższych odległościach pieszo lub furmankami, dalsze trasy pokonywaliśmy prymitywnymi i zatłoczonymi autobusami PKS-u. Dzisiaj kupujemy coraz droższe, komfortowe samochody. Gospodarstwa domowe – nie przechowujemy jak dawniej bywało, zjełczałej słoniny w beczkach, mamy lodówki. Żeby zjeść mięso czy wędlinę nie musimy czekać do świąt Bożego Narodzenia lub Wielkanocnych, mamy to na co dzień. Dawniej tylko nielicznych stać było na taki luksus. Dostęp do kultury jest nieograniczony – telewizja, internet (szkoda że w dużej części jest to kultura bardzo niskich lotów). Szkolnictwo – i tutaj mamy ogromny postęp, obecnie tytuł magistra czy inżyniera nie jest czymś wyjątkowym, dawniej wyższe uczelnie kończyli nieliczni. Można by wyliczać kolejne przykłady postępu technicznego i cywilizacyjnego, który ułatwia nam życie codzienne. Skąd w nas tyle frustracji i niezadowolenia? Jedną z przyczyn tego stanu ducha jest nietrafny podział tych dóbr, bogatym przybywa, biedniejsi jeszcze ubożeją. Tyle że nie jest to kryzys gospodarczy, a złe przepisy i ustawy oraz zwiększająca się chciwość, wręcz pazerność dużej części przedsiębiorców i to jest kryzys moralny. Następną z przyczyn jest bezsensowny wyścig, w którym prawie wszyscy bierzemy udział. Polega on na gromadzeniu jak największej ilości wszelkich dóbr. Proces ten jest podsycany i napędzany przez wielkie korporacje finansowe i medialne, które zalewają nas codziennie reklamami i radami co dla nas w życiu jest niezbędne dla osiągnięcia szczęścia. My w większości bezkrytycznie „wypruwamy sobie żyły", aby nabyć kolejny gadżet oferowany w mediach, żeby siebie dowartościować, a innym pokazać, że nie jesteśmy od nich gorsi. Jest to wyścig, którego nigdy nie uda się wygrać, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie miał więcej niż my. Gdzie jest tu sens, aby poświęcać życie na coś, co jest nieosiągalne? Otaczanie się nawet największą ilością drogich przedmiotów nigdy i nikomu nie da poczucia bezpieczeństwa, ani szczęścia. Aby taki stan osiągnąć potrzebna jest zmiana priorytetów życiowych, pieniądz nie może być celem numer jeden. Życie osobiste, rodzinne **i społeczne** powinno opierać się na harmonii. Powinien być czas na pracę i na odpoczynek, czas na zabawę i dla rodziny oraz przyjaciół. Trzeba jak najszybciej przerwać ten obłędny chocholi taniec. Jeszcze nie jest za późno. Nie możemy w nieskończoność powtarzać bajek o kryzysie gospodarczym ponieważ jest to ogromny kryzys moralny, to z nim trzeba walczyć. Sięgnijmy więc do historii, bo najlepszą nauką jest korzystanie z doświadczeń innych, w ten sposób możemy uniknąć wielu błędów. Prześledźmy schyłek oraz upadek wielu cywilizacji i potęg, a przekonamy się że mimo różnych okoliczności przyczyna dla wszystkich była wspólna – upadek moralny. Ten problem najbardziej dotyka dużej części dzisiejszej młodzieży, brak poczucia tożsamości narodowej i patriotyzmu kieruje ich drogi życiowe tam, gdzie najwięcej płacą. Ta degeneracja wartości ma podłoże w wychowaniu, ciągły „wyścig szczurów" propagowany przez nasze media oraz rzeka informacji o tzw. gwiazdach i celebrytach, którzy poza graniem w filmach i braniu udziału w kolejnych skandalach obyczajowych i politycznych nie prezentują żadnych wartości duchowych, ani ludzkich. To właśnie ci ludzie stają się wzorem do naśladowania, głównie dla młodzieży. Czy na takich fundamentach można cokolwiek trwałego zbudować? Jest to kolos na glinianych nogach i glinianym kręgosłupie. Mimo tych czarnych wizji, ciągle się tli iskierka nadziei, tą naszą nadzieją są ludzie, których nie oślepia blask pieniędzy, ani żądza władzy, ludzie, którzy doskonale znają wartość słów Bóg, Honor i Ojczyzna. To dzięki takim ludziom, ciągle możemy mówić po polsku i to tacy ludzie, powinni być wzorem do naśladowania. Oceniajmy innych nie po tym co zdołali zrobić dla samych siebie, tylko ile czasu poświęcają innym ludziom. To jest właściwa miara człowieczeństwa.

(Autor: Ryszard Pietrykowski)

Katastrofy lotnicze w Sułowcu

85 lat temu, 26 października 1928 roku, z lotniska Skniłów we Lwowie wystartowały dwa samoloty 61. Eskadry 6. Pułku Lotniczego we Lwowie. Jednym z nich był Potez XXVII z załogą w składzie: dowódca - podporucznik obserwator Ludwik Wojnarowicz i pilot - kapral Wiktor Brążert. Wykonywali między innymi zdjęcia lotnicze na trasie Lwów-Dęblin. Około godziny 15 samoloty wylądowały na niwie dworskiej w Sułowcu. Tutaj, w domu państwa Huskowskich – właścicieli majątku Sułowiec – lotnicy przekazali przesyłkę pocztową. Podczas startu do dalszego lotu, w jednej z maszyn zgasł silnik. Samolot stracił siłę nośną, a pilot próbując lądować awaryjnie zaczepił skrzydłem o rosnące w pobliżu drzewo i samolot runął na ziemię. Okoliczni mieszkańcy ruszyli na pomoc lotnikom. Kapral Brążert zmarł na miejscu przygnieciony szczątkami maszyny, zaś podporucznik Wojnarowicz wyrzucony impetem

uderzenia na zewnątrz kabiny przeżył katastrofę, jednak był w bardzo ciężkim stanie. Został przewieziony do szpitala wojskowego we Lwowie, gdzie zmarł dwa tygodnie później. Obaj lotnicy pochowani są we Lwowie. O tragedii pisały w 1928 r. dzienniki *Głos Lubelski, Ziemia Lubelska Niezależny Dziennik Demokratyczny i Gazeta Lwowska*. Krzyż przy drodze postawiła prawdopodobnie rodzina jednego z poległych lotników.

Podporucznik-obserwator **Ludwik Wojnarowicz**, ur. dnia 28 marca 1903 r. we Lwowie, syn Stanisława i Franciszki z Krzywickich. Ukończył Gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie. W wieku 16 lat, brał czynny udział w obronie Lwowa i za męstwo został mianowany kapralem. Po złożeniu egzaminu dojrzałości wybiera zawód nauczycielski i przez dwa lata jest nauczycielem na Górnym Śląsku. Powołany do odbycia służby w wojsku zgłosił się do lotnictwa. Na początku 1928 r. po ukończeniu wyszkolenia został awansowany do stopnia podporucznika i przydzielony do 6. Pułku Lotniczego we Lwowie, gdzie pełnił funkcję obserwatora w 61. Eskadrze Lotniczej. Dnia 26 października 1928 r. ciężko ranny w katastrofie lotniczej samolotu Potez XXVII w Sułowcu, pod Szczebrzeszynem. Przewieziony do 6. Szpitala Okręgowego we Lwowie zmarł w wyniku odniesionych obrażeń dnia 11 listopada tegoż roku. Został pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Kapral-pilot **Wiktor Brążert** urodził się dnia 24 stycznia 1905r. w Lipnie, w województwie warszawskim, jako syn Karola Teofila i Wandy Marii ze Stawskich. Jako 15-letni harcerz brał udział w obronie Włocławka przed bolszewikami. Powołany do wojska ukończył Centralną Szkołę Mechaników Lotniczych i otrzymał przydział do 3-go Pułku Lotniczego w Poznaniu, a później do 4-go Pułku Lotniczego w Toruniu. Następnie został przyjęty do Szkoły Pilotów i ukończył ją po 14-tomiesięcznym kursie, osiągając cel swych marzeń – dyplom pilota. Przydzielony do 6. Pułku Lotniczego we Lwowie, latał w eskadrze treningowej. Następnie w 61. Eskadrze Lotniczej. Zginął śmiercią lotnika na polach Sułowca w piątek, 26 października 1928 r. podczas lotu służbowego samolotem Potez XXVII ze Lwowa do Dęblina. Został pochowany na cmentarzu Janowskim we Lwowie.

Potez XXVII

Samolot liniowy, dwumiejscowy. Produkowany w Podlaskiej Wytwórni Samolotów na licencji francuskiej.
Konstrukcja: drewniana, kryta płótnem
Napęd: 12 - cylindrowy silnik Lorraine - Dietrich LD - 12 Db o mocy 294 kW (400 KM)
Uzbrojenie: 3 km (1 pilota i 2 obserwatora), 400 kg bomb
Rozpiętość: 12,9 m
Długość: 8,7 m
Wysokość: 3,2 m
Pow. nośna: 45,0 m2
Masa własna: 1250 kg
Prędkość maks.: 212 km/h
Prędkość przelot.: 180 km/h
Wznoszenie: 4,1 m/s
Pułap: 5000 m
Zasięg: 550 km

Z inicjatywy pasjonata historii lotnictwa - Sławomira Snopka z Wąwolnicy, który poświęcił mnóstwo czasu by zgromadzić powyższe informacje - 29 października 2011 r. obok krzyża pojawiła się tablica informacyjna i wieniec ze wstążek ułożonych w biało-czerwoną szachownicę. 30 października 2011 r. odbyła się Msza w intencji tragicznie zmarłych lotników, a później uroczystość o charakterze patriotyczno-religijnym. Chcielibyśmy, w tym miejscu podziękować Panu Sławomirowi za jego wkład w upamiętnienie lotników, którzy zginęli w służbie Polsce, za przypomnienie mieszkańcom naszej gminy wydarzeń z minionych lat oraz za możliwość wykorzystania jego materiałów w powyższym artykule.

Jednak to nie koniec tej historii, bowiem niedawno osoba współpracująca z gazetką „Sekrety Wsi" odkryła informację o wcześniejszej katastrofie lotniczej w Sułowcu, tym razem zapomnianej przez wszystkich. Zdarzyła się ona 2 lata przed wspomnianą powyżej. 22 sierpnia 1926 roku, w godzinach popołudniowych, trzy płatowce należące również do 6. Pułku Lotniczego we Lwowie wylądowały na lotnisku polowym w Sułowcu. Jednym z samolotów był Potez XV, którego załogę stanowili porucznik-pilot Stanisław Godek i porucznik-obserwator Władysław Tuchółko. Podczas startu samolot runął na ziemię. Tuchółko, w swoim pamiętniku opisuje to tak: *„Przyjęła nas starsza Pani*

dobrym obiadem ale absolutnie żadnych alkoholi nie było. Piszę to bo były bajki, że byliśmy pijani. Pole wzlotów było krótkie, przy odlocie pod wiatr trzeba było przeskoczyć przez wysokie drzewa. Był to upalny dzień, powietrze było mniej nośne, bo rzadsze. Ja byłem w samolocie pilotowanym przez por. Godka. Nie wiem czy była wina tego oficera, czy też warunków, jednym słowem skrzydło samolotu zaczepiło wierzchołek drzewa i samolot z wielką siłą runął na ziemię. Godek został zabity na miejscu, a ja z szeregiem złamań i ran zostałem odtransportowany do szpitala we Lwowie. Do stacji kolejowej jechałem Rolls-Royce hr. Zamoyskiego. Jak silnym było uderzenie samolotu o ziemię niech będzie fakt, że silnik wbił się w ziemię na półtora metra głęboko, a głowy por. Godka nie mogli znaleźć bo była sproszkowana. Te wiadomości mam od oficera technicznego, który badał na miejscu resztki."
Porucznik Tuchółko spędził prawie rok w szpitalu. Po urlopie w Rzęgnowie wrócił do swojej jednostki we Lwowie, gdzie mianowano go adiutantem pułku. O tragedii pisały *Gazeta Gdańska, Słowo Pomorskie i Przyjaciel Ludu.*

Potez XV

Samolot łącznikowy, rozpoznawczo-bombowy, dwumiejscowy. Produkowany we Francji, a także w Podlaskiej Wytwórni Samolotów na licencji francuskiej.

Konstrukcja: drewniana, kryta płótnem.
Napęd: silnik rzędowy Lorraine - Dietrich - 12 DB o mocy 294 kW (400 KM).
Uzbrojenie: 3 km (1 pilota i 2 obserwatora), 125 kg bomb.
Rozpiętość: 12,68 m
Długość: 8,72 m
Wysokość: 3,2 m
Pow. nośna: 45,01 m2
Masa własna: 1487 kg
Prędkość maks.: 202 km/h
Prędkość przelot.: 170 km/h
Wznoszenie: 3,9 m/s
Pułap: 6000 m
Zasięg: 510 km

Porucznik-obserwator **Władysław Tuchółko** urodził się dnia 17 sierpnia 1901 roku, jako syn Floriana Lucjana Tuchółko i Zofii Tekli Felicjanny z Duczymińskich. W 1926 roku został przydzielony do nowo powstałego 6. Pułku Lotniczego we Lwowie. Służył w 65. Eskadrze Bombowej. 22 sierpnia 1926 roku, będąc wówczas w stopniu porucznika, został ciężko ranny podczas katastrofy lotniczej na lotnisku polowym w Sułowcu. W Polsce zdobył stopień majora, a w Wielkiej Brytanii – flight lieutenant (kapitan lotnictwa). W 1939 roku został komendantem Wojskowego Ośrodka Spadochronowego w Bydgoszczy. W czasie II wojny światowej był lotnikiem w Anglii w Dywizjonie 309. I brał udział w wielu tajnych misjach. Po II wojnie światowej wyjechał do USA. Zmienił tam nazwisko na Walter Tucholko. Zmarł 10 stycznia 1994 roku i został pochowany na Katolickim Cmentarzu Świętych Piotra i Pawła w Saint Louis w Montanie.

Porucznik-pilot **Stanisław Godek**, ur. dnia 28 kwietnia 1898 roku W Kielcach z ojca Maksymiliana i Anny z Szypnickich. Po ukończeniu szkoły wstąpił na Politechnikę Warszawską. 19 lutego 1920 r. zgłosił się jako ochotnik do wojska, otrzymując przydział do Batalionu Zapasowego w Modlinie. Po dwóch miesiącach został skierowany do Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie, a gdy ją ukończył w stopniu podporucznika – do Szkoły Oficerów Rzecznych. Wskutek działań wojennych nie dokończył wyszkolenia, odchodząc na front. Po zawieszeniu broni został odkomenderowany do Portu Wojennego Puck, gdzie pełnił obowiązki młodszego oficera kompanii. 15 listopada 1921 roku odszedł do Lotnictwa Morskiego jako uczeń-pilot. W ciągu roku 1922 ukończył Niższą i Wyższą Szkołę Pilotów i otrzymał przydział w charakterze pilota do Oficerskiej Szkoły Obserwatorów Lotniczych w Toruniu, skąd w sierpniu 1923 r. przechodzi do Morskiego Dywizjonu Lotniczego. W 1924 r. zostaje mianowany porucznikiem. W styczniu 1925 zostaje przeniesiony do 1. Pułku Lotniczego i wyznaczony

na pilota do 16. Eskadry. W tym czasie formuje się przy 1. Pułku Lotniczym 62. Eskadra przeznaczona dla 6. Pułku Lotniczego. Porucznik Godek otrzymuje jej dowództwo na czas formowania i zasłużywszy się przy jej organizacji przechodzi wraz z eskadrą do 6. Pułku Lotniczego do Lwowa. 22 sierpnia 1926 roku ginie śmiercią lotnika w czasie lotu służbowego na niwie dworskiej w Sułowcu. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Dziękujemy Pani Ewie Duczymińskiej z Olsztyna, która udostępniła nam część pamiętnika Władysława Tuchółko i Panu Jurkowi Duczymińskiemu za pomoc.
Nadal poszukujemy informacji o tych katastrofach, pierwotnym wyglądzie krzyża, lotnisku polowym, a także zdjęć związanych z tym wydarzeniem, lub z przeszłością Sułowca. Wszystkich posiadaczy wspomnień i pamiątek prosimy o kontakt mailowy lub telefoniczny z naszą redakcją.

(Autor: sw)

Bitwa pod Klemensowem cz.3

18 sierpnia 1914 r. W Tarnogrodzie, Janowie, Biłgoraju, Józefowie, Zwierzyńcu i w in. Austriacy są jak u siebie. Nad urzędami pocztowymi wywiesili tablice z niemieckimi napisami: Telegraf polowy. Telefony naprawili ustawiając aparaty własne i łącząc całą linię z Austrią.

Odgłosy bitew i potyczek słychać coraz częściej. Zwłaszcza na linii Janów — Kraśnik i Frampol — Goraj, tudzież w innych punktach. W Biłgoraju otwarto c. k. trafikę z towarem doskonałym i nadzwyczajnie tanim, sprowadzanym z krainy mlekiem i miodem płynącej — z Austrii. Przeszli dziś koło fabryki honwedzi węgierscy w ilości 140 koni. Lud wiejski nazywa ich czarnymi ludźmi. W Radecznicy natknęli się na patrol kozacki. Po krótkiej strzelaninie czarni ludzie odjechali w stronę Izbicy. Między tą ostatnią i Żółkiewką spotkali się z piechotą rosyjską. Nastąpiła bitwa, w której honwedzi podobno polegli bądź stali się łupem zwycięzców co do jednego.
Tak się skończyła epopeja owych 140, pierwszych, których oglądała ta okolica. W południe armia austriacka znikła z Rozłopskich Dołów. Podobno pomaszerowała drogą honwedów.

Wieczorem spadła tablica niemiecka z nad poczty w Szczebrzeszynie, bo powrócił z Chełma telegrafista z aparatem przeznaczonym dla armii rosyjskiej. Wojsko austriackie znikło bez śladu z bliskiej okolicy.

19 sierpnia Urząd pocztowy powrócił do Zamościa. Spodziewając się, że listy, a może i gazety z Warszawy nadeszły, a nie mogąc odebrać ich w Szczebrzeszynie, zarząd biura fabrycznego wydelegował jednego z pracowników wprost do Zamościa. Kurier Warszawski z d. 16 bm. obwieścił nam odezwę Naczelnego Wodza armii rosyjskiej Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza...

20 sierpnia Wielki obóz austriacki rozłożył się pod wsią Topólczą, pośród grupy stromych wzgórz, drobną sośniną porośniętych.

21 sierpnia Dotychczas większe bitwy miały miejsce pod Turobinem, w Czernięcinie i pod Frampolem. Nieprzyjaciel zazwyczaj ukazuje się tam, gdzie najmniej był spodziewany, przyjmuje bitwę lub znika, zacierając za sobą ślady. Traci dużo żołnierza, lecz z uporem postępuje naprzód — zawsze w kierunku Lublina. W przemarszach tych odziera ludność wiejską z żywności, krescencji i dobytku często w nieludzki sposób.

23 sierpnia W Zwierzyńcu Austriacy rozlokowali się, jak się zdaje, na czas dłuższy. Komendant rozkazał opróżnić gmach biura (główny zarząd dóbr Ord. Zam.), który zajęto na sztab i kwatery. Telefon naprawiono i złączono z Biłgorajem, gdzie urządzono ogromne magazyny dla zsypu rekwirowanego zboża i innych zapasów. W ogóle Biłgoraj odgrywa teraz rolę głównego spichlerza, skąd armia austriacka czerpie żywność rekwirowaną w naszych okolicach i amunicję, dowożoną z Austrii. Wojsko rosyjskie opuściło Zamość. Poczta zamojska, znowu odjechała do Chełma.

Zwiedzałam wczoraj pobojowisko pod Turobinem. Pióro moje zbyt słabe, by zdołało dość żywo odmalować obraz pola, na którym tak niedawno śmierć zmagała się z życiem. Miasteczko zburzone w połowie, na miejscu gdzie stał podmiejski folwark kupy gruzu i popielisko. A na niwie mogiły — mogiły... Szczyt każdej oznaczony drewnianym krzyżem o ramionach naprędce związanych.

Od dni kilkunastu duch wojny stale krąży nad nami w postaci aeroplanów. Dzisiaj przeszło ich cztery i jeden Zeppelin. Płynęły w pewnej odległości jeden za drugim, wszystkie z południa ku północy, czyli z Galicji w stronę Krasnegostawu. Lud wiejski ową flotę powietrzną słusznie i dowcipnie nazywa «górną szpiegówką».

Około południa wojsko rosyjskie powróciło do Szczebrzeszyna. Rozłożyło się obozem za miastem. Kozacy biwakują na Niedzieliskich Górach. W południe część armii austriackiej przeszła drogą na Kosobudzkie lasy i zajęła Zamość. Druga część, idąc drogą tamtej natknęła się na kozacką konnicę i artylerię. Ziemia jęczy od grzmotów armatnich szyby pękają, domy dygocą. Biorąc bowiem przestrzeń z linii powietrznej od pola bitwy dzieli nas zaledwie 11/2 wiorsty. Ogólnie biorąc znajdujemy się w tej chwili w ognisku wielkiego pierścienia, który zwęża się miarowo i który lada chwila zasypie naszą dolinę ognistymi pociskami. Wczoraj odbyła się większa bitwa pod Frampolem, dzisiaj prócz bitwy na Kosobudach słychać znowu gęste echa armatnie od Czernięcina. Pod Deszkowicami bitwa wre od świtu. Dokoła ogień!

24 sierpnia Bitwa trwa od 5 rano. W dolinie wszystko co żyje ukryło się w swoich siedzibach.

Około południa akcja poczęła oddalać się pośpiesznie. Austriacy cofając się minęli Topólczę, Żurawnicę, Kawęczyn i Turzyniec. Jednocześnie pod Deszkowicami wrzała walka zażarta, rozpoczęta wczoraj i tylko na godziny nocne przerwana. Stamtąd Austriacy cofnęli się pod Frampol. Nad wieczorem sanitariusze rosyjscy poczęli zwozić rannych do szpitala w Szczebrzeszynie. Komenda armii austriackiej, niewiadomo jaką drogą, przysłała mieszkańcom osady fabrycznej uparte postanowienie, iż za jaką bądź cenę fabrykę zdobyć musi i w rękach utrzymać, jako posterunek ze wszech miar dla siebie ważny i dogodny. Co ma na celu, uprzedzając ludność o swoich zamiarach? Czyżby nie wiedziała jaką gwiazdę rozpalił w duszy polskiej Wódz Naczelny ?!...

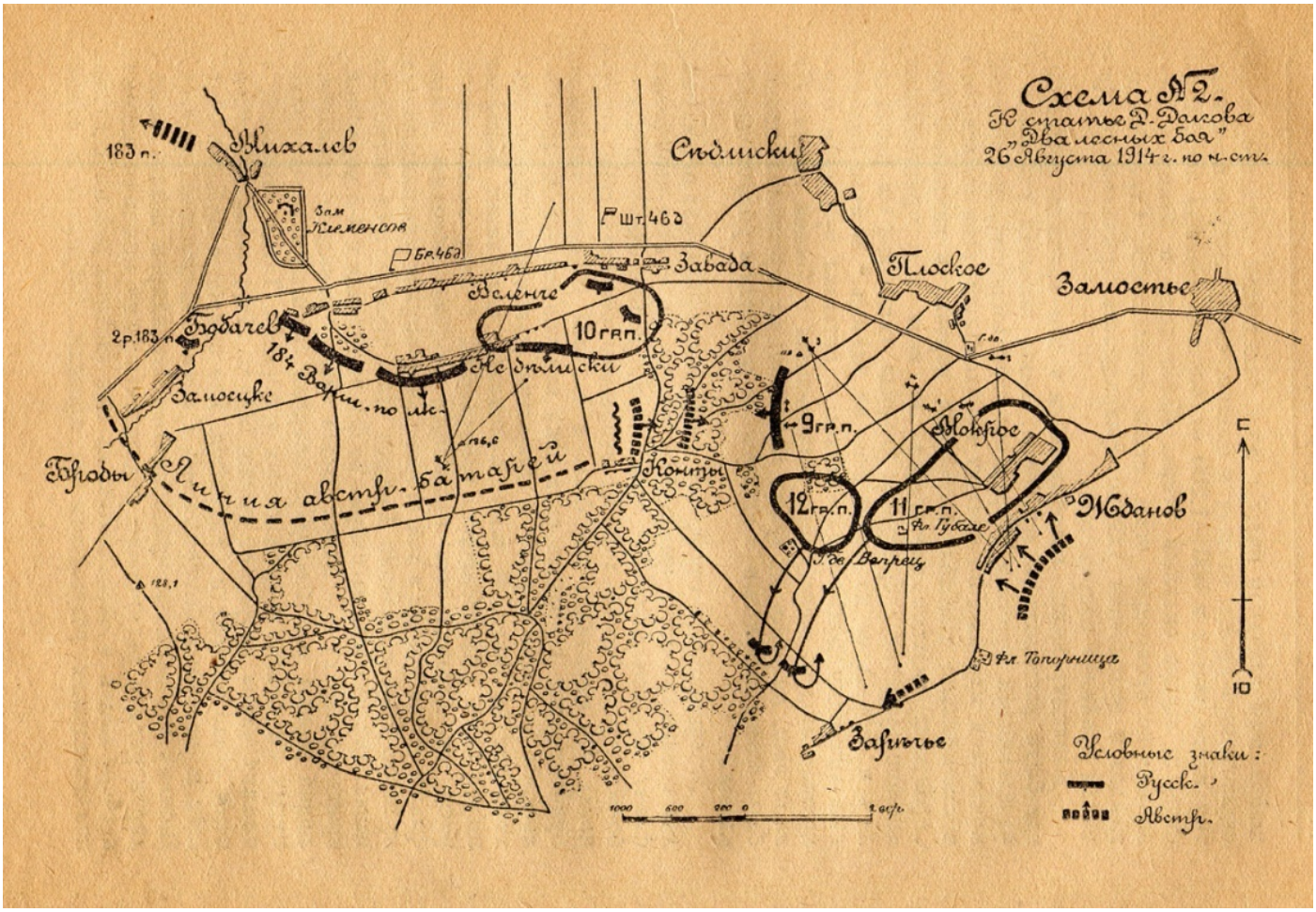

Ciąg dalszy w kolejnym numerze!

(Autorkę tekstu przybliżymy w ostatniej części cyklu)

(Opracował: sw)

Z życia Ochotniczych Straży Pożarnych

W każdym numerze prezentować będziemy wyniki zawodów sportowo-pożarniczych z losowo wybranych lat.

GMINNE ZAWODY SPORTOWO-POŻARNICZE GMINY SUŁÓW I NIELISZ

17.05.2009 R. NIELISZ

ZAJĘTE MIEJSCA OCHOTNICZYCH STRAŻY POŻARNYCH

1. OSP Deszkowice Pierwsze
2. OSP Sąsiadka
3. OSP Kitów
4. OSP Sułów
5. OSP Źrebce
6. OSP Rozłopy
7. OSP Sułówek
8. OSP Sułowiec
9. OSP Tworyczów
10. OSP Rozłopy Kolonia
11. OSP Michalów

ZAJĘTE MIEJSCA MŁODZIEŻOWYCH DRUŻYN POŻARNICZYCH

1. MDP Sąsiadka 2. MDP Michalów

Na terenie Gminy Sułów działa 13 jednostek OSP. W każdym numerze zamieścimy krótkie informacje na temat powstania jednostki, najważniejsze wydarzenia z działalności druhów, wymienimy byłych i urzędujących prezesów oraz naczelników.

OSP Kitów

Powstała w 1958 roku z inicjatywy Jana Pawelczyka i Marcina Tchórza. Motopompę otrzymała w 1970 roku, a strażnice wybudowała w 1978 roku. Funkcję prezesa pełnili od roku: 1958-Jan Pawelczyk, 1969-Henryk Pomrański, 1972-Jan Mazurek, 1996-Henryk Czop, 2006-Lech Wyłupek do chwili obecnej, a funkcję naczelnika: 1958-Marian Tchórz, 1969-Bronisław Wyłupek, 1972-Jan Kamiński, 1985-Adam Kamieński 1996-Józef Koszela do chwili obecnej.

(Autor: PiSzcz)

Sport

KLASA „A" GR. II

Kolejka 3 - 31 sierpnia-1 września

Perła Deszkowice	0-4 (0-2)	Pogoń 96 Łaszczówka

SKŁAD: M. Bober, M. Kniaziowski (80 min J. Lipczyński), T. Skwaryło, R. Kobylarz (40 min R. Maciąg), G. Żuk, M. Jezierski (65 min J. Maciąg), M. Poździk, M. Hasiec, D. Nowosad, D. Rymarz.

Szumy Susiec	7-0	Perła Telatyn
Potok Sitno	2-2	Legion Komarów
Ruch Machnów Nowy	2-2	Graf Chodywańce
Płomień Spartan Nieledew	5-1	Szyszła Tarnoszyn
Granica Lubycza Królewska	1-2	Gryf Gmina Zamość

Juniorzy przegrali 1-2.

Kolejka 4 - 7-8 września

Pogoń 96 Łaszczówka	1-3	Gryf Gmina Zamość
Szyszła Tarnoszyn	2-1	Granica Lubycza Królewska
Graf Chodywańce	2-4	Płomień Spartan Nieledew
Legion Komarów	7-2	Ruch Machnów Nowy
Perła Telatyn	1-4	Potok Sitno
Perła Deszkowice	1-2 (0-0)	Szumy Susiec

SKŁAD: M. Bober, R. Maciąg, T. Skwaryło, M. Kniaziowski, M. Szyduk, M. Jezierski (46 min R. Kobylarz), G. Żuk, D. Nowosad, D. Rymarz, R. Czerwieniec, M. Hasiec. BRAMKA: R. Czerwieniec.

Juniorzy przegrali 13-2.

Kolejka 5 - 14-15 września

Szumy Susiec	1-2	Pogoń 96 Łaszczówka
Potok Sitno	6-0 (2-0)	Perła Deszkowice

SKŁAD: M. Bober, M. Kniaziowski, T. Skwaryło, R. Maciąg (60 min J. Lipczyński), D. Nowosad, M. Jezierski, R. Kobylarz, J. Wawryniuk, D. Rymarz, R. Czerwieniec, M. Batorski (46 min J. Maciąg).

Ruch Machnów Nowy	3-1	Perła Telatyn
Płomień Spartan Nieledew	2-5	Legion Komarów
Granica Lubycza Królewska	0-0	Graf Chodywańce
Gryf Gmina Zamość	5-1	Szyszła Tarnoszyn

Juniorzy przegrali 0-16.

Kolejka 6 - 21-22 września

Pogoń 96 Łaszczówka	4-1	Szyszła Tarnoszyn
Graf Chodywańce	0-4	Gryf Gmina Zamość
Legion Komarów	3-1	Granica Lubycza Królewska
Perła Telatyn	1-7	Płomień Spartan Nieledew
Perła Deszkowice	6-2 (4-2)	Ruch Machnów Nowy

SKŁAD: M. Bober, M. Kniaziowski, T. Skwaryło, R. Maciąg, R. Kobylarz (70 min R. Duda), W, Rugała, M. Poździk (80 min J. Lipczyński), J. Wawryniuk, D. Rymarz (46 min M. Jezierski), D. Nowosad, R. Czerwieniec.

BRAMKI: M. Poździk 3, 6, 56, R. Czerwieniec 12, 40, 63.

Szumy Susiec	2-2	Potok Sitno

Juniorzy przegrali 0-2.

Klasa A 2013/2014, grupa: Zamość II Seniorzy

M	Drużyna	Mecze	Punkty	Bramki
1.	Gryf Gmina Zamość	6	18	20 - 5
2.	Pogoń 96 Łaszczówka	6	13	14 - 6
3.	Szumy Susiec	6	13	17 - 7
4.	Potok Sitno	6	12	19 - 7
5.	Legion Komarów	6	10	21 - 19
6.	Płomień Spartan Nieledew	6	9	21 - 14
7.	Szyszła Tarnoszyn	6	7	12 - 16
8.	Perła Deszkowice	6	6	16 - 19
9.	Granica Lubycza Królewska	6	5	5 - 8
10.	Ruch Machnów Nowy	6	4	9 - 25
11.	Perła Telatyn	6	3	7 - 24
12.	Graf Chodywańce	6	2	5 - 16

Klasa A 2013/2014, grupa: Zamość II Juniorzy

M	Drużyna	Mecze	Punkty	Bramki
1.	Potok Sitno	5	15	48 - 4
2.	Pogoń 96 Łaszczówka	5	13	9 - 5
3.	Szyszła Tarnoszyn	5	10	13 -14
4.	Szumy Susiec	5	9	22 - 8
5.	Legion Komarów	5	7	22 -15
6.	Ruch Machnów Nowy	4	6	10 - 5
7.	Granica Lubycza Kr.	4	6	9 - 6
8.	Perła Deszkowice	6	4	10 - 39
9.	Perła Telatyn	6	3	7 - 30
10.	Płomień-Spartan Nieledew	4	0	4 - 28

VI Ogólnopolski Roztoczański Rajd Rowerowy „Jastrzębia Zdebrz”

Ostatni najazd nawiedził Gród Sutiejsk w XIII wieku. Wtedy to Tatarzy wyruszyli na podbój Europy. Podobny odbył się 15.09.2013 gdzie wystartował IV Ogólnopolski Rajd Rowerowy „Jastrzębia Zdebrz” i III Roztoczański Wyścig MTB (kolarstwo górskie). Rowerzyści natarli na malownicze tereny dawnego Grodu Sutiejsk (jednego z największych grodów czerwieńskich) leżące na dawnym pograniczu polsko – ruskim, którego historia sięga XI wieku. Grodzisko znajduje się w centralnej części wsi Sąsiadka i przylega od południa do zwartego ciągu zabudowań wiejskich. Usytuowane jest na krawędzi doliny rzeki Por. Zajmuje ono powierzchnię 30 000m^2. Wysokość dość dobrze zachowanego wału wynosi od 3,5 do 6 m.

Kolarską imprezę zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaciół Roztocza „Jastrzębia zderz” z Biłgoraja. Mogli wziąć w nim udział wszyscy, którzy posiadają rower wyposażony zgodnie z przepisami o ruchu drogowym. Formalnym warunkiem uczestnictwa w Rajdzie był wybór trasy rajdu i zapisanie się na listę uczestników oraz wniesienie opłaty startowej u kierownika grupy bezpośrednio przed startem, co umożliwiło wystawienie polisy ubezpieczeniowej i otrzymanie pakietu startowego.

Celem VI Ogólnopolskiego Roztoczańskiego Rajdu „Jastrzębia Zderz” była popularyzacja turystyki rowerowej na Roztoczu Zachodnim, integracja braci turystycznej, społeczności lokalnej, stowarzyszeń, instytucji samorządowych, lokalnych firm i przedsiębiorstw wspierających aktywne formy wypoczynku i ochronę przyrody a także popularyzacja i poznanie walorów przyrodniczych i kulturowych Roztocza Zachodniego. W rajdzie wzięło udział ok. 600 osób z całego terenu Lubelszczyzny. Najmłodszy uczestnik miał 6 lat, najstarszy aż 90. Rowerzyści przemierzający trasę rajdu mieli doskonałe warunki do podziwiania pięknych roztoczańskich widoków. Najszybsi zawodnicy MTB zostali nagrodzeni okolicznościowymi pucharami. Na mecie było gwarno, radośnie. Druhowie z OSP Latyczyn podjęli gości pyszną grochówką, kiełbaską z rusztu i patyka. Organizatorzy zapewnili też ciastka, kawę i herbatę. Dla wszystkich uczestników rajdu była też możliwość wzięcia udziału w konkursie krajoznawczym. Nad sprawnym prowadzeniem imprezy czuwał Piotr Wróblewski, dziennikarz z Radia Lublin, który swymi komentarzami ubogacał całość spotkania. Impreza była doskonałym wyzwaniem dla każdego, kto chciał pokonać własne słabości i pagóry Roztocza Zachodniego, a sprzyjająca pogoda i uroki przyrody wynagrodziły wysiłek. Uczestnicy po przebytych kilometrach, odpoczywali na podgrodziu, w słonecznej pogodzie wśród roztoczańskich wzgórz i cieszyli się swoją obecnością, odświeżali znajomości, zawiązywali nowe. Udało się i mnie przy tej okazji nawiązać z znajomość z Panem Florianem Kapicą – komandorem rajdu. Poniżej zamieszczam treść wywiadu. Całość imprezy odbywała się w malowniczej scenerii nieśmiałych jeszcze brązów jesiennych, lessowych popieli i ciągle zielonych ostatnimi, wysiłkami traw i ziół.

SEKRETY WSI: Jak powstał pomysł organizacji takiej imprezy?
FLORIAN KAPICA: Widząc na ulicach pojedyncze osoby jeżdżące na rowerach, postanowiłem wspólnie z moim kolegami popularyzować jazdę na tych jednośladowcach. Dawniej jazdę rowerową uważano za wstyd, twierdzono że jedynie biedota, która nie posiada czterokołowego środka transportu korzysta z roweru. W dzisiejszych czasach, jak możemy się przekonać, ludzie zmienili punkt widzenia. Naturalne stało się, że na ulicach widujemy dziesiątki osób praktykujące jazdę na rowerze.

SEKRETY WSI: Co ma na celu organizacja takiego przedsięwzięcia?
FLORIAN KAPICA: Celem jest rozpowszechnianie i popularyzacja jazdy rowerowej na terenie Lubelszczyzny.

SEKRETY WSI: Czy tego typu rowerowa impreza na wielu zwolenników?
FLORIAN KAPICA: Nie zależy nam na tym by bić rekordy frekwencji, stawiamy na jakość, czyli na ludzi którzy pokonują trasę z przyjemnością, są świadomi tego, że robią to dla siebie a nie przejeżdżają kilometry, aby mieć to jak najszybciej za sobą.

SEKRETY WSI: Jak wielu uczestników wzięło udział w tegorocznej edycji rajdu?
FLORIAN KAPICA: Około 600 osób.

SEKRETY WSI: To chyba mniej niż w ubiegłym roku?
FLORIAN KAPICA: Tak mniej, ale nastąpiła za to jakościowa poprawa, przyjechali do nas uczestnicy z jak najdalszych zakątków Lubelszczyzny.

SEKRETY WSI: Jak długo trwa organizacja takiej rowerowej imprezy?
FLORIAN KAPICA: Praktycznie cały rok. W tej chwili jeszcze nie skończyliśmy ”sprzątać” po tegorocznej imprezie, a trzeba planować już następną.

SEKRETY WSI: Jak pan, jako organizator ocenia tegoroczny rajd rowerowy?
FLORIAN KAPICA: Moim zdaniem ocena powinna należeć do zawodników. Ja skromnie powiem że dołożyliśmy wszelkich starań, aby wszystkim się podobało. Ostateczną ocenę pozostawiam naszym uczestnikom.

(Autor: Klaudia Polakowska)

Kabaret „Od Siedmiu Boleści” nie zwalnia tempa

Grupa artystyczna, pod kierownictwem naszego kolegi redakcyjnego Tomasza Jaworskiego, występuje ciągle w nowych miejscach. Od debiutu 28 lipca w Starej Remizie minęło dwa miesiące a nasi ambitni artyści byli oklaskiwani już sześciokrotnie, w miejscowościach Sułów, Deszkowice Pierwsze, Złojec, Sułowiec i Mokrelipie. W czasie dożynkowego występu na scenie w Sułowie, kabaret zaprezentował się z nowym repertuarem. Na uwagę zasługuje fakt rozrostu grupy do 11 osób. Wszyscy członkowie Kabaretu pracują w innych projektach społecznych, a krzewienie przez nich kultury w naszej gminie i gminach ościennych jest pracą charytatywną. Najbliższe plany grupy artystycznej związane są ze nadchodzącymi obchodami Dnia Komisji Edukacji Narodowej i Święta Niepodległości. O terminach występów Kabaretu, będziemy informowali na łamach Sekretów Wsi.

(Autor: redakcja)

Imprezy kulturalne - październik 2013

- 3 – **Kobiece wieczory w „Stylowym”**
- 4-6 – **34. Festiwal „Zamojskie Dni Muzyki”**
- 13 – **Kabaret „Od Siedmiu Boleści” Klub Stara Remiza Sułów**
- 20 **- Konkurs pięknego mówienia MDK Zamość**
- 23 – **„Zamość, miasto wielu kultur”**
- 27 – **Kabaret „Od Siedmiu Boleści” Remiza OSP Deszkowice I**

Seta i Galareta

Grzane piwo

Składniki:

- 0,5l piwa
- 1 łyżeczka przyprawy korzennej do pierników
- 1-2 łyżki cukru lub miodu lub dowolnego syropu owocowego

Wykonanie:

Do rondelka wsypujemy korzenną przyprawę i cukier, zalewamy 1/3 szkl. wody i gotujemy aż cukier rozpuści się.

Wlewamy piwo, mieszamy (próbujemy czy jest wystarczająco słodkie i korzenne, ewentualnie doprawiamy) i podgrzewamy nie dopuszczając do zagotowania.

Przelewamy do szklanek. Dekorujemy np. plasterkiem mandarynki.

Ciasto dyniowe

Składniki:

- 250 g (250 ml) musu z dyni*
- 200 g masła
- 1 szklanka cukru
- 1 opakowanie cukru wanilinowego lub 2 łyżeczki ekstraktu z wanilii
- skórka starta z 2 mandarynek
- 3 jajka, oddzielnie żółtka od białek
- 1 i 1/2 szklanki mąki pszennej
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia

- do polewy - 50 g białej czekolady lub 5 łyżek cukru pudru lub 3 łyżki dżemu pomarańczowego lub mandarynkowego

* aby przygotować mus z dyni musimy ją najpierw upiec. Piekarnik nagrzewamy do 190 stopni C. Dynię kroimy na około 1/2 kg kawałki (wystarczą 2 kawałki) razem ze skórą. Usuwamy pestki. Kładziemy na blaszce skórką do dołu i wstawiamy do piekarnika na 40 minut. Łyżką wyjmujemy miąższ ze skórki i miksujemy na gładki mus. Odmierzamy 250 g (250 ml).

Przygotowanie:

Tortownicę posmarować masłem i wyłożyć papierem do pieczenia. Piekarnik nagrzać do 180 stopni.

Do garnka włożyć masło, roztopić na małym ogniu mieszając (starać się nie podgrzewać za bardzo masła). Dodać cukier oraz cukier wanilinowy i wymieszać. Odstawić z ognia.

Dodać mus z dyni i skórkę z mandarynki, wymieszać i ostudzić (masa może być lekko ciepła). Odłożyć pół szklanki masy na polewę. Do reszty (większości masy) dodać żółtka i wymieszać.

Mąkę przesiać do czystej miski razem z proszkiem do pieczenia. Dodać ją do masy w 3 partiach, za każdym razem dokładnie mieszając łyżką.

Białka ubić na idealnie sztywną pianę i dodać do masy, bardzo delikatnie wymieszać łyżką.

Masę wyłożyć do tortownicy. Wstawić do nagrzanego piekarnika i piec przez 45 minut. Wyjąć z piekarnika i ostudzić. Do odłożonej masy dodać roztopioną czekoladę lub cukier puder lub dżem pomarańczowy, wymieszać. Polać po cieście gdy będzie już ostudzone.

(Autor: AJ)

Ciekawostki

Sposób zabezpieczania drzew od mrozu.

Jak tylko w iesieni bydź zimno zaczyna, trzeba lać wody dużo około drzew owocowych, aby się tym sposobem korzenie przyzwyczaiły powoli do zimna. Na wiosnę zaś okładać ich u dołu śniegiem, przez co wsześne ich pękanie, i kwitnienie wstrzymane zostanie.

Mieć i zrobić świeże orzechy każdego czasu.

Gdy nie zaniedbasz włoskie orzechy w zieloney ich skoreczce w piątek zagrzebać, to będą prawie cały rok świeże. Kto zaś tegó zaniedbał a chciał by mieć w ziemie świeże orzechy ten dogodzi swemu apetytowi następującym sposobem: niech włoży suche dawne orzechy, iak tylko krowa wydoi się w też same ciepłe ieszcze mleko, i to tak, ażeby mleko ze wszystkiem orzechy zabrało: niech leżą w mleku aż krótko przed czasem gdy ich ieść będziesz chciał, odleiesz mleko, a to ażeby ich zwierzchnia twarda skorupka znowu cokolwiek z wilgoci obeschnąć mogła, jednak niepowinny orzechy w mleku dłużey iak 24 a najwięcej 48 godzin leżeć. Przezto zwierzchnia skóreczka łatwo odstaie od iąderka, któremu przyiemny i mleczno-słodki smak znowu się przywróci.

Z Dziennika Ekonomicznego Zamojskiego, Wrzesień 1803

(Opracował: sw)

Pośpimy dłużej

Zmiana z czasu letniego na zimowy nastąpi **w nocy z soboty (26 października) na niedzielę (27 października) 2013 r.**, czyli **za 27 dni** (3 tyg. i 6 dni). Zegarek przestawiamy **z godz. 3:00 na 2:00 w nocy**. Dzięki temu zyskujemy jedną dodatkową godzinę, więc można dłużej poleniuchować w łóżku w niedzielny poranek.

Humor

Dzwoni Sasza z Leningradu do Fiodora na Syberię:
- Ty, stary słyszałem, że u Was tęga zima - mówi Sasza.
- Jaka tam tęga. Raptem -25*C
- Tak? A ja słyszałem w telewizji, że -60*C
- A, chyba, że na dworze.

Jasio zwierza się koledze:
- Wczoraj aż 2 razy dostałem od ojca w skórę:
- Dlaczego aż 2 razy?
- 1 raz, gdy mu pokazałem świadectwo, a 2 raz, gdy się okazało, że to jego.

Sekrety Wsi" - Niezależna Gazetka Regionalna

Wydawca i Redaktorzy:
Ryszard Pietrykowski (Sułów) 605 494 500,
Piotr Szczurek (Sułowiec)
Tomasz Jaworski (Deszkowice Pierwsze)
Szymon Wiśniewski (Michalów)
Klaudia Polakowska (Sułów)
Aleksandra Jaworska (Deszkowice Pierwsze)
Mateusz Pić (Sułów) i inni.

Materiały i artykuły do następnego numeru prosimy nadesłać na adres Redakcji „Sekrety Wsi“ do **20 dnia każdego miesiąca ;-).**

Adres: Sułów 142, 22-448, Powiat Zamojski
E-mail: sekretywsi@wp.pl,
Strona http://forum.sulow.pl/